WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

5
Rok III

TREŚĆ NUMERU:

CENA NUMERU 70 GROSZY

(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

W S P Ó Ł C Z E S N A
MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok III. Warszawa, 15 maja 1937 r. Nr. 5 (20)

Wpływ Marszałka Piłsudskiego na kształtowanie się prawa w Polsce.

(Przemówienie wygłoszone przez p. Ministra Sprawiedliwości Witolda Grabowskiego w dniu 10 maja b. r. na posiedzeniu Akademii Prawa Niemieckiego w Berlinie).

Moje dzisiejsze przemówienie zbiega się niemal z drugą rocznicą zgonu największego Męża Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Panowie, należąc do narodu, który bardziej może niż jakikolwiek inny umie czcić pamięć bohaterów i żywi głęboki kult dla swoich wodzów — zrozumieją i odczują ból, jaki ta żałobna rocznica wznieca w sercu każdego Polaka. To też, gdy myśli moje wszystkie zwracają się do Postaci Wielkiego Zmarłego, trudno byłoby mi dzisiaj mówić o czym kolwiek innym, niż o Tym, o którym możnaby rzec Jego własnymi słowami, że „bramy śmierci przepastne za Nim zamknęły się nieszczelnie" i że „...zostały one otwarte, — tak, że życie i śmierć się nie rozdzielą". Bo choć Józef Piłsudski odszedł, duch Jego pozostał w spuściźnie, którą nam zostawił i żyje wśród nas.

Nie myślę mówić o zasługach Piłsudskiego, jako męża stanu, który w burzliwej chwili dziejowej tak posterował losami narodu, że ten zdołał okrzepnąć w Niepodległe, silne Państwo; nie będę też mówił o powszechnie znanych zresztą czynach orężnych Wodza, który, rozgromiwszy na przedpolach Wisły i Niemna ciągnące na Zachód siły rosyjskiego komunizmu, zmienił kartę dziejów Europy.

Jako prawnik, mówiący do prawni-

ków pragnę przedstawić Panom rolę, jaką odegrał Piłsudski w dziedzinie ugruntowania prawa w Polsce.

Może się wydać paradoksem, jeżeli zaryzykujemy twierdzenie, że już w czasie walk rewolucyjnych przeciw caratowi rozpoczął Piłsudski pracę nad kształtowaniem poczucia prawa w społeczeństwie polskim.

Paradoks to jednak pozorny, gdy uświadomimy sobie starą i banalną prawdę, że ustawa jest tylko formą, w której wyraża się prawo, pojęte jako współczynnik i regulator życia społecznego, i że zdarzają się chwile, w których prawdziwe zwycięstwo prawa wymaga rozsadzenia formy mu wrogiej i nienawistnej, a więc pozbawionej rzeczywistej treści prawnej lub wręcz sprzecznej z poczuciem prawnym społeczeństwa. Dla Józefa Piłsudskiego narzucony rząd carski nie był rządem prawnym, to też walka z nim była nie czym innym, jak wykonaniem naturalnego prawa obrony koniecznej narodu. To przekonanie starał się Piłsudski wpoić w naród polski zarówno słowem jak czynem.

„Car włada Polską — pisał Piłsudski w redagowanym przez siebie nielegalnym piśmie — prawem najazdu i rządy jego nie mają tych naturalnych podstaw, jakie mają w jego ojczyźnie". Ale również w okresie najzacieklejszych walk z carskim prawem pisanym, w którym Piłsudski widział jedynie element gwałtu i przemocy, — rodzi się w nim **tęsknota za prawdziwym prawem,** poczętym z duszy własnego narodu i dzięki temu wyposażonym nie tylko w siłę fizyczną, lecz także w siłę moralną, bez której nie ma prawa.

Wzrosłem w kraju — mówi Piłsudski — gdzie prawem było bezprawie, gdzie każdy człowiek, nie mający skłonności do łapania ryb w mętnej w mętnej wodzie, tęsknić musi do prawa, które stoi nad wolą, samowolą lub kaprysem człowieka".

Ta niejednokrotnie akcentowana tęsknota za prawem — w rewolucjoniście Piłsudskim daje nam przeczuć przyszłego męża stanu, wielkiego Konstruktora ładu prawnego w odrodzonym Państwie Polskim. Ta tęsknota odróżniała właśnie Piłsudskiego od rewolucjonistów rosyjskich, w których ruch nie wierzył, gdyż nie widział w nim moralnej siły twórczej, z której wyrasta potrzeba prawa.

* * *

I już nie zdziwi nas chyba, że w chwili, gdy Słowo stało się Ciałem, a tęsknota oblekła się w kształt rzeczywistości, były rewolucjonista w ten górny sposób obrazuje prawo:

„Prawo usuwa kaprys indywidualny, usuwa osoby, wyraźne twarze ludzkie, nie darząc ich nigdy momentem wieczności, czyniąc je zawsze reprezentantem czegoś... dając abstrakcyjny symbol. Prawo gronostaje królewskie ubiera. Koronę złotą na głowę mu kładą. I dziś błędem jest demokracji, że sędziów tylko w skromne czarne togi ubiera".

Nie zdziwi nas również wyznanie Piłsudskiego, że „pierwszym moim postanowieniem było **szukanie prawa i umacnianie jego poczucia w narodzie".** Piłsudski zdawał sobie sprawę z powagi i ogromu tej pracy: „rozmaitość pojęć prawnych — mówi on — demoralizacja wniesiona przez wojnę, przyzwyczajenie do samowoli, nieraz nieświadome jej szukanie, oto przeszkody stojące pracy tej na drodze".

Świadomość potrzeby przełamania tych przeszkód, zrozumienie, że umocnienie poczucia prawa w narodzie jest sprawą jego bytu, jego potęgi, warunkiem jego rozwoju — oto geneza politycznych walk Piłsudskiego, jego zaciekłego zma-

gania się z t. zw. sejmowładztwem, w którym widzi początek prawnego rozstroju Państwa.

W walce tej Piłsudski nie zna kompromisów, rozumie, że wszelka słabość w tym względzie byłaby równoznaczna ze zmarnowaniem owoców krwi wylanej w bojach o niepodległość Polski, o umocnienie i zabezpieczenie jej granic, oraz ofiar poniesionych przez naród dla stworzenia siły militarnej Państwa, siły, mającej Polsce zapewnić swobodne warunki rozwoju.

„Jest moją dumą — mówi Piłsudski — moim klejnotem moralnym, że ja tworzyłem w Polsce prawo lub stworzyłem dla narodu warunki, w których mógł on swobodnie rozwijać własną twórczość ustawodawczą".

To też Piłsudski uważa za swoje prawo, co więcej za swój obowiązek — przeciwdziałać wszelkimi środkami próbom roztrwonienia tego olbrzymiego kapitału moralnego, który w postaci trudu swego ofiarnego życia włożył w tworzący się lad prawny w Polsce.

O jakie prawo walczył Marszałek Piłsudski?

Jakie zasady, jakie myśli przewodnie kierowały nim, gdy podejmował walkę i prowadził ją do zwycięskiego końca.

* * *

Prawo, aby było rzeczywiście prawem, a nie gwałtem i przemocą, ubranymi w kształt prawny, musi być **prawem własnym narodu,** a nie narzuconym przez obce czynniki. — To pierwszy aksjomat Piłsudskiego: „Służymy Ojczyźnie — woła on na pierwszym święcie legionistów — w wolnej, odrodzonej Polsce, a służba jest niczym innym jak słuchaniem praw przez ojczyznę dla ojczyzny ustanowionych".

Ale prawo, aby było naprawdę prawem ojczystym, odpowiadającym poczuciu prawnemu narodu, wynikającym ze zbiorowych procesów psychicznych społeczeństwa — nie może być tworem sztucznym, stworzonym z abstrakcyjnych pojęć i formułek obmyślonych przez prawników. Rozumie to dobrze Piłsudski. Wie, że proces prawnego zunifikowania Polski, ongiś rozdzielonej — nie jest procesem, który się dokona wyłącznie w gabinetach uczonych i urzędników. „Jesteśmy zlepieni—mówi Marszałek—ze skrawków trzech państw, z których każde miało własną metodę pracy państwowej. Jesteśmy dziedzicami — chcąc nie chcąc — tych trzech metod." Warunkiem oswobodzenia się z tego dziedzictwa niewoli jest obudzenie w społeczeństwie **poczucia potrzeby własnego, rodzimego prawa,** dostosowanego do polskiej rzeczywistości społecznej i politycznej, sprawdzonego w ogniu doświadczeń nad formowaniem prawnych podstaw Państwa. Piłsudski rozumiał dobrze, że prawo narzucone z góry, a nie wyrosłe z najgłębszych pokładów świadomości narodowej — byłoby tylko cieniem i pozorem prawa. W tym jego przekonaniu właśnie tkwi tajemnica taktyki Piłsudskiego w sprawach ustrojowych Polski, taktyki głęboko przemyślanej, a tak często nierozumianej zarówno wśród obcych, jak nieraz wśród swoich. W tym tkwi tajemnica, że Piłsudski, mogąc niejednokrotnie narzucić siłą Konstytucję, zbudowaną wedle własnych pojęć — nigdy nie uciekł się do tego sposobu. „W społeczeństwie — mówił on — musi się odbyć łamanie o ustrój". W tym „łamaniu o ustrój" kształtować się musi poczucie prawne społeczeństwa. Uważając Konstytucję z r. 1921 za szkodliwą i wewnętrznie zakłamaną, za sprzeczną zatem z tym pojektem prawa, które w duszy swojej nosił — Piłsudski w najbardziej gwałtowny sposób zarówno słowem jak czynem — demonstrował jej słabość, jej zakłamanie, jej ujemny wpływ na życie polityczne — poto tylko, aby

wstrząsnąć sumieniem społecznym, wzbudzić odpowiednie reakcje psychiczne, rozżarzyć do białości myśli i uczucia, aby w ich ogniu przetopiły się dotychczasowe pojęcia i zrodziła potrzeba nowych form ustrojowych, odpowiadających prawdziwemu poczuciu prawnemu narodu.

* * *

Ten sposób rozwiązania zagadnień ustrojowych Polski ma swe źródło niewątpliwie **w realiźmie,** który cechował stosunek Piłsudskiego do prawa. Prawo w jego rozumieniu nie było nigdy celem samym w sobie, lecz instrumentem właściwego rozwoju narodu.

Zarówno ów realizm prawny nie pozwala Piłsudskiemu na narzucenie Polsce ustroju siłą. Ustrój narzucony wedle takiej czy innej doktryny — nie byłby w jego rozumieniu ustrojem realnym, zapewniającym Państwu warunki spokojnego rozwoju.

Realizm cechuje wszystkie czyny i wypowiedzi Marszałka w sprawach ustrojowych Państwa. Nie ma tam miejsca na filozoficzne, abstrakcyjne tezy i formułki prawne, nie ma dążenia do przetworzenia państwowości współczesnej według jakiegoś rzekomo doskonałego modelu. Wszystko wynika z obserwacji życia i chęci dostosowania naszych form państwowych do nowoczesnych zadań Państwa oraz do indywidualnego charakteru i typu polskiego po to, aby zapewnić jak najsprawniejsze działanie maszyny państwowej. Oto jeden z wielu dowodów realizmu Piłsudskiego. „Ja osobiście — mówi on — nieraz wątpię w jakiekolwiek wartości t. zw. demokratycznych pojęć, a jeszcze mniej wartości t. zw. parlamentaryzmu, gdyż on prowadzi do musu życia w świecie oszukańczym.“ Niemniej Piłsudski w konkretnych warunkach rzeczywistości polskiej nie żąda zniesienia przedstawicielstwa narodowego, pochodzącego z wyborów, szuka jedynie takich form ustrojowych, w których to przedstawicielstwo „czyniłoby zadość poczuciu odpowiedzialności“, nie hamując pracy rządzenia i nie wkraczając lekkomyślnie w atrybuty innych organów państwowych.

Realizm w ujęciu prawa nakazywał również Piłsudskiemu domagać się elastyczności form, w których wyraża się prawo. Prawo ma służyć życiu — musi mieć zatem łatwość dostosowania się do jego potrzeb i wymagań. Stąd Piłsudski jest w zasadzie zwolennikiem ustaw ramowych, zawierających naczelne zasady prawne i wskazania programowe. Techniczne szczegóły powinny znaleźć miejsce w „rozporządzeniach rządowych“, które łatwiej i prędzej mogą nadążyć za życiem.

Piłsudski rzuca gromy na prawników, którzy ze względów doktrynalnych dążą do zamknięcia życia w sztywne formy przepisów ustawy, a nie umieją przy tym nawet z punktu widzenia reprezentowanej przez siebie doktryny ustanowić porządku w hierachji norm prawnych. „Wszystkie próby — mówi on — określeń, czynione przez prawników, nie rozgraniczają należycie dziedzin, wymagających istotnie norm ustawodawczych od tych zjawisk życia powszedniego, które winny być regulowane przepisami i rozporządzeniami rządowymi, posiadającymi większą możność i łatwość przystosowania się do życia“.

Piłsudski kładzie przy tym silny nacisk na to, że narastające w błyskawicznym tempie procesy przemian społecznych i gospodarczych, że „olbrzymi postęp techniki, dotykającej codziennego bytu ludzi“ i rodzące się w związku z tym komplikacje współczesnego życia stwarzają potrzebę „niezmiernie szybkiego wzrostu ilości przepisów, regulujących życie. Przepisy te — mówi Piłsudski — wymagają giętkości bardzo daleko idącej, a przecież ustawo-

dawstwo nie może ani się spieszyć, ani nie może nadążyć technicznie w dostatecznej mierze. Nie można też wnosić doń nieuniknionego elementu pracy parlamentarnej to jest polityki, bez niebezpieczeństwa zepsucia samej techniki i samej wartości przepisów".

Te argumenty natury ściśle praktycznej charakteryzują najlepiej realny, pozbawiony wszelkiego doktrynalnego zabarwienia stosunek Piłsudskiego do prawa.

* * *

Obok realizmu cechującego stosunek Piłsudskiego do prawa — muszę podkreślić z naciskiem inny jeszcze rys, charakteryzujący pogląd Jego na prawo. Oto prawo — musi mieć określony **kręgosłup moralny**, swoją prawdę wewnętrzną, bez której nie zasługuje na miano prawa. Ustawa pozbawiona tego kręgosłupa może być zbiorem przepisów, nie jest jednak prawem w najgłębszym tego słowa rozumieniu. Wszelkie zakłamania doktrynalne, wszelkie niemoralne fikcje, na których żerują tylko „krętacze, łowiący ryby w mętnej wodzie" — powinny być usunięte z ustawy, wypalone gorącym żelazem.

Głównym przecież powodem zaciekłej walki, jaką wypowiedział Piłsudski Konstytucji z r. 1921, było jej wewnętrzne zakłamanie, przejawiające się w braku jakiejkolwiek idei przewodniej. „Układ jej jest chwiejny i nieokreślony" — wskazuje Piłsudski — „jest ona zbudowana w ten sposób, ażeby każdy mógł sobie znaleźć wszystko, co chce w tej nieporządnej prawdzie Konstytucji". Konstytucja z r. 1921 jest w oczach Piłsudskiego pełna fałszu wewnętrznego. Fałsz ten ciąży na niej przede wszystkim, gdy chodzi o stosunek do Prezydenta Rzeczypospolitej. „Gdy jest on — mówi Piłsudski — wybrany po to, by był jeden, sam i stał najwyżej — to odebrano mu konstytucyjnie nawet cień jakiejkolwiek władzy, jakiejkolwiek możności ulżenia sobie w sytuacji i zrobienia z tak wyjątkowej pracy — czegokolwiek, by mógł czuć się jako człowiek, a nie jak podrzutek, rzucony na łaskę i niełaskę wszystkich."

Fałsz ten widzi Piłsudski także w stosunku dawnej Konstytucji do Rządu, skoro ustawa obciążając Ministrów odpowiedzialnością za rządy, — nie daje im faktycznej możności rządzenia. Niezdrowy wreszcie jest stosunek starej Konstytucji do członków izb prawodawczych, skoro stwarza możliwość anonimowej nieodpowiedzialnej dyktatury politycznych klik, koterii, partyj i partyjek pod pozorem sprawowania nad rządem kontroli, skoro uwalnia posłów od odpowiedzialności za swoje słowa i czyny już nie tylko moralnej, lecz nawet i prawnej przez chorobliwe rozszerzanie zasady immunitetu parlamentarnego.

* * *

Gdy czytamy pisma Piłsudskiego i widzimy jak silny nacisk kładzie on na ideę moralną w prawie, na prawa tego prawdę wewnętrzną — nie zdziwi nas, że obok pojęcia prawa pojawia się u niego często pojęcie **„honoru"**, jako zespołu tych wszystkich nakazów wewnętrznych, tych „imponderabiliów" moralnych, które prawo niejako podpierają i uzupełniają, stanowiąc wespół z prawem regulator życia społecznego i najważniejszy czynnik jego rozwoju.

„Wahając się między miłością dla siły, a miłością dla swobody prócz prawa i honoru nic nie znajdują" ... Prawo i honor — oto elementy, w których Piłsudski szuka rozwiązania pozornej sprzeczności, zachodzącej między nakazem siły i potęgi Państwa — a potrzebą swobodnego rozwoju jednostki.

* * *

Piłsudski jednak zdaje sobie dobrze sprawę, że siła moralna tkwiąca w prawie, sama przez się nie wystarczy do zapewnienia prawu posłuchu, że w najbardziej zdyscyplinowanym społeczeństwie znaleźć się mogą jednostki lub grupy, na których posłuch dla prawa należy wymusić **siłą fizyczną**. Siła fizyczna jest niezbędna również, aby przeciwdziałać wszelkim próbom naruszenia z zewnątrz tych form prawnych w których naród okrzepnął, szukając treści swego państwowego bytu.

Siła fizyczna jest w oczach Piłsudskiego ramieniem prawa wewnątrz kraju, jego zaś tarczą na zewnątrz. Piłsudski lubił powtarzać, że siła bez prawa jest brutalną przemocą i barbarzyństwem, — prawo jednak bez siły dziecinnym frazesem.

Krzewiąc w narodzie polskim poczucie potrzeby siły państwa i organizując tę siłę, między innymi przez stworzenie armii, której był umiłowanym wodzem, umacniał Piłsudski ład prawny i zabezpieczał prawu realne warunki rozwoju.

* * *

Tuż przed śmiercią swoją był Piłsudski świadkiem walnego zwycięstwa w tryumfalnym pochodzie swojej idei. Zwycięstwem tym jest Konstytucja z r. 1935, stanowiąca, jeśli chodzi o swoje zasady naczelne, testament Wielkiego Marszałka, ubrany w kształt obowiązującego prawa.

O zasadach tych nie będą tu mówił. Zagadnienie nowej Konstytucji polskiej jest bowiem tematem odrębnego odczytu, który jutro otworzy współpracę grup prawniczych obu naszych narodów.

Księga twórczości prawnej narodu polskiego nie została — rzecz prosta — przez uchwalenie Konstytucji zamknięta. W pracy nad rozwojem tej twórczości przewodzić będzie nam nadal duch Piłsudskiego, promieniujący swoją wielkością z za grobu.

Gdy myślę o wpływie, jaki na rozwój życia publicznego w Polsce wywiera do dziś dnia myśl Piłsudskiego, słyszę Jego własne słowa, które — choć użyte w innym związku — brzmią jak **epitafium** dla własnego pomnika.

„Każda wielkość tworzy legendę, idzie ona w parze z wielkością, dążąc z nią do grobu, na jej grobie stoi, jak wierzba płacząca, w grobie jeszcze strzegąc wielkości.“

O rolę adwokatury w państwie

Przy otwarciu w dniu 8 maja r. b. Zjazdu Związku Adwokatów Polskich p. Wiceminister Sprawiedliwości prof. Adam Chełmoński wygłosił przemówienie, które jesteśmy w możności podać naszym czytelnikom w pełnym brzmieniu, wobec bezpośredniego otrzymania rękopisu. Wobec nawału materiału sprawozdanie ze Zjazdu Adwokatów Polskich umieścimy w następnym numerze Współczesnej Myśli Prawniczej.

Z polecenia i w imieniu Pana Ministra Sprawiedliwości, który w związku z wyjazdem za granicę nie miał możności z zaproszenia Prezydium skorzystać, witam Zjazd Związku Adwokatów Polskich.

Już sama ta okoliczność, że Związek jest najszerszym w Polsce dobrowolnym zrzeszeniem adwokatury, że dzisiejsze zgromadzenie zbiega się z jego dwudziestopięcioleciem wskazuje na celowość i dowodzi żywotności tej organizacji. Zbędne byłoby dowodzenie, że świadoma swego rzeczywistego powołania, stojąca na prawdziwie wysokim poziomie adwokatura jest jednym z koniecznych elementów warunkujących należyty wymiar sprawiedliwości,

więcej nawet — właściwą organizację życia prawnego w państwie.

Pan Minister Sprawiedliwości w swym przemówieniu na ostatnim Zjeździe Prawników wypowiadając się jako zwolennik zdecydowanej, mocnej represji, podkreślił jednocześnie, że oskarżony posiadać musi całkowitą możność obrony, a proces karny dawać ma jednostce niezbędne gwarancje zabezpieczające ją przed pomyłką sądową czy ewentualną samowolą przedstawicieli władzy.

Takie zabezpieczenie praw jednostki leży oczywiście w jej interesie. Z dalszego jednak punktu patrzenia ma ono również na celu i interes zbiorowości. Nie ma bowiem tak surowych kar, któreby co do swej skuteczności w zwalczaniu przestępstwa mogły się równać z potępieniem ze strony społeczeństwa, z pogardą środowiska, z jakimi dla winnego łączyć się musi skazujący wyrok sądowy.

Jest to jednak możliwe tylko wtedy, gdy będzie istniało powszechne przeświadczenie, przeświadczenie graniczące z bezwzględną pewnością, że skazanym może być tylko ten, kogo prawdziwie wina obciąża.

Zapewnienie niezbędnego bezpieczeństwa prawnego bądź w zakresie procesu karnego bądź też, gdy chodzi o realizację uprawnień prywatno-prawnych w procesie cywilnym jest bezsprzecznie zasadniczym postulatem należytej organizacji wymiaru sprawiedliwości. Pamiętać jednak należy, że przerosty i w tym kierunku doprowadzać mogą do skutków wręcz paraliżujących podstawowy cel procesu sądowego, którego wynikiem ma być wszak zawsze urzeczywistnienia prawa.

Proces karny ma zapobiec skazaniu niewinnego — nie możnaby wszakże patrzeć obojętnie, gdyby gwarancje służące oskarżonemu stawać się miały tolerowanym środkiem dla uniknięcia kary przez winnego, a przewlekłość procesów wywoływałaby wrażenie bezkarności. Także i na gruncie procesu cywilnego zbyt często przesadna skrupulatność obciąża postępowanie w sposób niepomierny, czyni proces szczególnie w drobniejszych sprawach zanadto kosztownym, a znaczny upływ czasu od wytoczenia sprawy do chwili gdy staje się możliwe wykonanie wyroku w wielu wypadkach powoduje, że nawet uzyskanie wyroku pomyślnego daje pokrzywdzonemu już tylko pozorne korzyści.

Są to zresztą bolączki nie tylko w Polsce odczuwane, a choć mamy tu do czynienia z zagadnieniami bardzo starymi — świat prawniczy jeszcze raz jest obecnie w poszukiwaniu nowych rozwiązań.

Dążąc do złagodzenia tych niedomagań u nas Ministerstwo Sprawiedliwości usiłuje znaleźć możliwie przydatne dla naszych stosunków środki.

Projekt zmian kodeksu postępowania cywilnego jest w opracowaniu.

Rządowy projekt kodeksu postępowania karnego, jak wiadomo, został już wniesiony na Sejm i jest przedmiotem rozważania na terenie parlamentarnym.

Projekt ten wywołał znaczne zainteresowanie wśród sfer prawniczych i spowodował liczne uwagi w szczególności ze strony przedstawicieli adwokatury.

Z polecenia p. Ministra stwierdzam, że Ministerstwo Sprawiedliwości pragnie ustosunkować się do uwag tych z całą bezstronnością i dąży do szerokiego wykorzystania ich w toku prac parlamentarnych. Wszędzie tam, gdzie uda się znaleźć rozwiązanie umacniające bezpieczeństwo prawne, dające obronie możliwie szerokie uprawnienia bez podważenia zasadniczych postulatów projektowanej reformy, jakimi są: zabezpieczenie przed przewlekaniem wymiaru sprawiedliwości karzącej, ekonomia procesowa i dążenie do ujawnienia przede wszystkim prawdy materialnej,

wszędzie tam Ministerstwo przyłączy się do zgłoszonych do projektu poprawek.

Tendencji tej Ministerstwo Sprawiedliwości dało już wyraz w dotychczasowych pracach specjalnej podkomisji sejmowej, która w pierwotnym brzmieniu projektu szereg istotnych zmian wprowadziła.

Jednakże najbardziej nawet szczęśliwe, najbardziej celowe rozwiązania ustawowe, konstrukcyjne nie są w stanie całkowicie zapobiec nadużyciom uprawnień procesowych, nadużyciom, które, jak przed chwilą powiedziałem, często zupełnie podstawowe cele postępowania sądowego radykalnie wypaczać mogą.

Stanie się tu widoczna jedna z najistotniejszych funkcyj adwokatury. Formalnie tylko, mechanicznie niejako rzecz biorąc, adwokat mógłby wykorzystać w interesie swego klienta wszystkie te uprawnienia, które litera ustawy mu przyznała. W rzeczywistości granice obrony zacieśnione być muszą zasadami etyki zawodowej i nakazami sumienia obrońcy. Ustawa zezwala adwokatowi przyjąć każdą sprawę, jakże jednak często adwokat szanujący swój zawód ma obowiązek odmówić podjęcia się sprawy. Znakomity francuski adwokat Payen powiedział: Les affaires qu'on plaide procurent le profit et la renommée; celles qu'on refuse conferent l'autorité. Zasada ta, dotycząc poszczególnego adwokata, rozciąga się i na cały stan.

I te właśnie momenty w pierwszym rzędzie powodują, że stojąc na prawdziwie wysokim poziomie adwokatura jest tak doniosłym czynnikiem wymiaru sprawiedliwości, a rzetelny stan obrończy reprezentuje nie tylko interes społeczeństwa lecz również i interes państwa.

Natomiast adwokatura pozbawiona świadomości i szacunku dla swego rzeczywistego powołania byłaby bezsprzecznie zbędna, więcej nawet—wprost w szkodnictwo społeczne i państwowe łatwo zamienić by się mogła.

To też dbałość o godność stanu adwokackiego musi być nie tylko troską samej adwokatury lecz jest zadaniem o niepomiernie ogólniejszym znaczeniu.

Palestra posiada swe urzędowe korporacje: mają one piękne tradycje prac i wysiłków mających na celu utrzymanie powagi stanu.

Jednakże z wielkim rozrostem liczbowym adwokatury więź korporacyjna słabnie, poczucie łączności maleje.

Potęguje się natomiast rola i znaczenie organizacyj społecznych adwokatury.

Te dobrowolnie tworzone zrzeszenia, przynależność do których wypływa ze świadomości współdziałania dla osiągnięcia tych czy innych celów ideowo - zawodowych, mają możność przez stałą ścisłą współpracę swych członków przez bliski ich kontakt wzajemny, umacniać poczucie wspólności, gruntować świadomość obowiązków i ducha odpowiedzialności, rozwijać ambicje doskonalenia się zawodowego. A wszystko to stawać się ma celem zapewnienia adwokaturze tej podstawy moralnej, wobec której społeczeństwo wiedzieć będzie, że słowa przysięgi adwokackiej „obrona prawa i słuszności" są nie tylko szczytnym hasłem, lecz stanowią trwały nakaz, decydujący niezmiernie o charakterze działalności adwokata polskiego.

Związek Adwokatów Polskich jest jedną z tych organizacyj, która ze względu na swe założenia i tradycje, ze względu na swój charakter i znaczenie w pierwszym rzędzie do pracy takiej jest powołana.

To też w dniu dzisiejszego Zjazdu Związkowi życzę, aby usiłowania i prace jego nad podniesieniem polskiego stanu obrończego — jak najwyżej dla dobra wymiaru sprawiedliwości ku pożytkowi Państwa i Narodu Polskiego rzetelnie owocne się stały.

TADEUSZ ŻENCZYKOWSKI

Dalsze cele do osiągnięcia

Poruszaliśmy niedawno na łamach „Współczesnej Myśli Prawniczej" ogólną sytuację zawodową młodych prawników i ich dorobek organizacyjny. Konkluzją naszych rozważań było stwierdzenie, że sytuacja zawodowa młodych prawników nie jest w sposób należyty zorganizowana i unormowana, stwierdziliśmy jednak, że zagadnienie to, na skutek wieloletnich postulatów samej młodzieży dojrzewa co raz bardziej do właściwego rozwiązania. Sądzimy również, że tylko kwestią czasu, i to nawet niezbyt odległego, jest realizacja tych postulatów.

Obserwując wnioski szeregu ostatnich naszych Zjazdów Delegatów w sprawach ściśle zawodowych dostrzegamy, że z biegiem lat ilość ich stale maleje, co wskazuje wyraźnie na to, że nadchodzi taki okres, w którym bolączki zawodowe stracą swój generalny i zasadniczy charakter i znikną z powierzchni życia młodego prawnictwa, jako wspomnienie smutnej przeszłości.

Mogło by powstać wówczas pytanie, jakie są cele i zadania naszego Związku? Oczywiście pytanie takie mógłby tylko postawić ten, kto nie jest zorientowany bliżej w całokształcie działalności Związku Zrzeszeń Mł. Praw. R. P. Oddawna bowiem w pracach naszych dominowały dwa elementy: zawodowy i ogólny. Ze względu tylko na powagę sytuacji i ciężkie położenie młodzieży prawniczej element zawodowy wysunął się na pierwszy plan, jako zagadnienie najbardziej palące, jednak nie stanowił on jedynego celu i założenia Związku i poszczególnych Zrzeszeń. W pracach Związku znajdowały się zawsze na poczesnym miejscu sprawy ogólne i choć ustępowały one miejsca bardziej aktualnym bolączkom zawodowym, nie mniej przeto niejednokrotnie już zaznaczały się poważnym dorobkiem.

Gdy więc nadejdzie okres należytego unormowania spraw zawodowych, główną dziedziną działalności Związku pozostaną te sprawy ogólne. Pojęcie ich jest bardzo szerokie i wiele mówiące, to też dziś należy zastanowić sią nad obraniem programowej drogi, jaką w przyszłości kroczyć powinno młode zrzeszone prawnictwo.

Zdajemy sobie sprawę, że uwagi, które dziś rzucamy są tylko fragmentarycznym ujęciem zagadnienia, które wymaga jeszcze dalszych i szerszych rozważań.

Stojąc na stanowisku, że dzisiejsza polska myśl prawnicza po za nielicznymi wyjątkami nie reprezentuje, jako emanacja całego naszego prawnictwa, dostatecznie wysokiej klasy, współmiernej z ogólną sytuacją potężniejącego z dnia na dzień Państwa, musimy stwierdzić, że troska o jej pogłębienie, nadanie nowych i oryginalnych cech, oraz o zdobycie dla niej czołowego miejsca w świecie ogólnych koncepcji prawniczych powinna być szczególną troską młodego pokolenia prawniczego. To właśnie pokolenie wychowane w nowej rzeczywistości państwowej ma najwięcej naturalnych danych do tego, aby polskiej myśli prawniczej nadać nowy i śmiały ton, z rzeczywistością tą związany i z niej wynikający.

Nie jest to, rzecz jasna, sprawa łatwa ani szybka, wymaga też gruntownych przygotowań i wychowania młodego pokolenia naukowców, oraz pobudzenia głębszego zainteresowania najistotniejszymi zagadnieniami teoretycznymi szerokich mas prawniczych. Stworzenie warunków sprzyjających wychowaniu młodych naukowców leży w granicach możliwości Związku Zrzeszeń, bądź to przez własną akcję bez-

pośrednią, bądź to przez odpowiednie interwencje i postulaty u władz miarodajnych. Związek bowiem za pomocą własnej prasy, zapoczątkowanych już przed kilku laty kon kursów naukowych, własnych stypendiów itp. ma już obecnie w pewnym stopniu możność okazania pomocy kolegom wykazującym się poważnymi zainteresowaniami naukowymi i ułatwienia im dalszych prac w tej dziedzinie. Skupienie zaś tych młodych naukowców dokoła Związku i stworzenie w ten sposób wspólnej dla nich platformy ideowo - prawniczej powinno być ambicją działalności Związku na najbliższe lata.

Można śmiało chyba stwierdzić, że najmniej stosunkowo stypendiów i pomocy naukowych posiadają prawnicy; niewątpliwie ciekawe byłoby tu zestawienie odwiednich pozycyj dawnego Funduszu Kultury Narodowej i wszelkiego rodzaju stypendii lub nagród naukowych przeznaczonych dla prawników — bezwątpienia zestawienie to z odnośnymi danymi stypendialnymi dla innych zawodów jak np. inżynierów, lekarzy, historyków, literatów, wypadłoby bardzo dla prawników niekorzystnie. I dlatego Związek podjąć winien szeroko zakrojoną akcję zarówno u czynników państwowych (Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo W. R. i O. P. i niektóre inne Ministerstwa), jak i społecznych, względnie społeczno-zawodowych (stowarzyszenia prawnicze, Rady Adwokackie i Notarialne) w kierunku przedstawienia im konieczności udzielania młodym prawnikom pomocy naukowej w formie stypendiów, nagród za prace naukowe i t. p.

Jest rzeczą jasną, że naukowców nie można „wyhodować“ masowo i sztucznie i nie o to zresztą chodzi. Jeśli obecnie tylko nieliczne jednostki z pośród bardziej uzdolnionych mogą znaleźć warunki do głębszych prac naukowych, to przyszłość powinna dać te możliwości wszystkim tym, którzy wykażą się odpowiednimi zdolnościami i zamiłowaniami. To byłoby w odniesieniu do jednostek — oby jaknajliczniejszych. W stosunku do ogółu prawniczego w zakresie zainteresowań naukowych jest też wiele do zrobienia.

Wiemy dobrze, że sprawy zawodowe ograniczają przeważnie zainteresowania przeciętnego prawnika do pewnego, względnie wąskiego, wycinka zagadnień prawniczych, traktowanych jako niezbędne akcesoria do codziennej pracy zawodowej. W naszym pojęciu prawnik, jeśli ma odegrać przodującą rolę w życiu publicznym (a do tego pragniemy dążyć), musi posiadać szeroki horyzont zainteresowań ogólno - prawniczych, socjologicznych, gospodarczych, co z jednej strony podniesie znakomicie wartość jego pracy zawodowej, a z drugiej da mu niezbędne kwalifikacje do odegrania wybitniejszej roli publicznej. I dlatego, mając na względzie, że niedługo opaść już musi wzburzona fala kryzysu spraw czysto zawodowo - materialnych, musimy przewidywać, że ówczesne warunki będą sprzyjały pogłębieniu tych ogólnych zaintesowań prawniczych w szerokiej rzeszy młodych prawników.

A za tym z jednej strony troszczyć się należy o przygotowanie zastępów młodych naukowców, którzy w przyszłości polską myśl prawniczą będą mogli postawić na wysokim stopniu ogólnej skali światowego prawnictwa, a z drugiej — dążyć należy do stałego podnoszenia ogólnego poziomu myśli prawniczej wśród młodych prawników. Wynika z tego jasno, że już w niedługim czasie doroczne zjazdy delegatów Związku będą się musiały coraz więcej zajmować sprawami czysto prawniczymi i formułować poglądy młodego prawnictwa na szereg zagadnień prawnych w Polsce i że już dziś w tym kierunku należy nastawiać pewne prace Związku.

Jesteśmy dalecy od opowiadania się

za t. zw. walką dwóch pokoleń, starych i młodych. Mamy pełny szacunek i uznanie dla starszego pokolenia prawniczego za dorobek i zasługi jego w służbie prawa i Rzeczypospolitej. Wychodzimy tylko z założenia, że nasze pokolenie, wyrosłe w nowych warunkach, musi mieć ambicję wniesienia nowego dorobku do polskiej myśli prawniczej, dorobku opartego na nowej rzeczywistości, którą my, jako młodsze pokolenie najlepiej i najwnikliwiej odczuwamy i przeżywamy. Wiemy, że ten nasz dorobek, jeśli ma być tak poważny, jak tego chcemy, jest kwestią dalszej przyszłości i właśnie dla tego, aby nadać mu pełną wartość, chcemy się już dziś do tego przygotować i sądzimy, że starsze prawnictwo może i powinno okazać nam w tym względzie życzliwą pomoc.

Z założeń tych wynika, że w dążeniu do ukształtowania wspólnego oblicza ideowo prawnego młodego pokolenia prawników polskich Związek dążyć powinien do utrzymania nadal stałego kontaktu z tymi, którzy byli jego członkami i ze względów formalnych łączność tą z czasem utracili. Jest to bardzo potrzebne również dla tych zamiarów Związku, które zdążają do konsolidacji polskiego świata prawniczego i do unifikacji organizacyjnej całego naszego prawnictwa w jednym, silnym Związku Prawników Polskich. Jeśli nawet nie tak prędko uda się jego pełną koncepcję zrealizować (zadawnione różnice poglądów w poszczególnych grupach starszego prawnictwa mogą stanowić poważną przeszkodę), to jednak gdy wzrośnie ilość prawników, którzy przeszli poprzez Związek Zrzeszeń Młodych Prawników i stanowią z nim nadal jedną całość programową, podstawy Związku Prawników Polskich staną się zwarte, monolityczne.

Unifikacja i zjednoczenie organizacyjne prawników polskich przyczyni się w dużym stopniu do ułatwienia objęcia przez nich kierowniczej roli w życiu publicznym i społecznym, do czego, wierzymy mocno, prawnicy są szczególniej predystynowani.

Wbrew ostatnio spotykanym zdaniom twierdzimy, że prawo powinno być czynnikiem twórczym — oczywiście, jeśli nie patrzymy na nie jako na zbiór scholastycznych i oderwanych od bieżącego życia formuł i paragrafów. Wnikliwy i subtelnie odczuwający potrzeby społeczne umysł prawnika musi koncepcjami wybiegać naprzód, spotykać niejako życie. Nowa norma prawna powinna regulować już wówczas nowe stosunki społeczne i potrzeby życia zbiorowego, kiedy one tylko powstaną, zanim brak należytego ich ujęcia stanie się jaskrawy i szkodliwy; dotychczas zaś zwykle przepis prawny idzie „w ogonie" potrzeb życiowych, za nim nabierze odpowiedniej mocy formalnej już nowe stosunki czynią go przestarzałym i zamierzchłym, wymagającym nowelizacji.

Opieranie się w pesymistyczenj ocenie kwalifikacyj prawników do roli kierowniczej na przykładzie pierwszych lat Niepodległości jest zupełnie nieprzekonywujące. Pomijając ważny wzgląd gwałtownego tempa tworzenia aparatu państwowego musimy stwierdzić, że nie było wówczas ani jednolitego prawa, ani mniej więcej jednolitego typu prawnika. Dawna szkoła prawnicza (mówiąc ogólnie) sprzyjająca kazuistycznemu ujmowaniu zagadnień nie mogła wytworzyć takiego typu prawnika, o jaki nam chodzi. Prawnicy ci wychowani na różnych ustawodawstwach znaleźli się w trudnej dla siebie roli — w konieczności szukania wspólnego języka. I te względy musiały wpłynąć na uniemożliwienie prawnikom odegrania czynniejszej roli w życiu forsownie odbudowującego się Państwa.

Dziś zmieniły się warunki zasadniczo, młode pokolenie prawnicze jest wychowane w nowej rzeczywistości, w mniej więcej jednolitym (acz niewystarczającym) kierunku prawniczym i ma wszelkie dane,

aby wyjść z impasu i pracą własnych mózgów zająć właściwe dla siebie stanowiska kierownicze. Jeśli dziś jeszcze w życiu publicznym, w administracji jest mały odsetek prawników, to jest to tylko stan przejściowy, którego koniec jest bliski. **Prawnicy muszą domagać się zajęcia właściwych stanowisk i wykazać się do tego odpowiednim przygotowaniem.**

W naszym pojęciu prawnik nie może być mniej lub bardziej dokładnym lecz zrutynizowanym rzemieślnikiem prawa, a musi być pełnowartościowym artystą. Odpowiednie przygotowanie powinno umożliwić mu wyczuwanie pierwszych drgnień nowych impulsów społecznych, gospodarczych i politycznych, a w konsekwencji dać mu prawdziwie twórczą rolę normalizatora w imię interesu dobra zbiorowego warunków nowej, nadchodzącej rzeczywistości. Prawnik nie tylko musi iść razem z życiem, ale koncepcją swoją musi je wyprzedzać i przewidywać, a szeroka i ogólna płaszczyzna jego zainteresowań (żaden zawód nie może wykazać się równie wszechstronną sferą zainteresowań) powinna mu tę rolę znakomicie ułatwiać. Należycie pojęte prawo musi być twórczym czynnikiem w życiu państwa i nie tylko wywierać silny wpływ na rozwój kulturalny, ale przez normowanie stosunków społecznych i gospodarczych, przez zapobieganie konfliktom, przyczyniać się do cementowania i zespalania społeczeństwa, a tym samym do zwiększenia najbardziej podstawowego elementu siły państwa.

W dążeniu do tego Związek nasz powinien dbać o rozbudzenie tych ambicji i poczucia godności stanu prawniczego wśród swych członków w oparciu o realną pracę organizacyjno - społeczną, która przygotuje należycie i wszechstronnie młodych prawników do przyszłych, czekających ich w Polsce zadań, których należyte wykonanie będzie ciężkim, poważnym, ale zaszczytnym obowiązkiem.

ADAM NOWIŃSKI

Przed nowelizacją k. p. k.

Projekt trzeciej z kolei nowelizacji k. p. k., wniesiony do Sejmu na mocy uchwały Rady Ministrów z dnia 21 stycznia r. b., wywołał zrozumiałe zainteresowanie w szerokich kołach prawniczych. Wystarczy przejrzeć ostatnie numery czasopism prawniczych, pełne artykułów, poświęconych temu przedmiotowi, aby się przekonać, jak bardzo poruszył on umysły i serca polskich prawników.

Korzystając z tego, że i „Współczesna Myśl Prawnicza" **otworzyła szeroko** swe łamy dla dyskusji na ten emocjonujący temat, pozwalam sobie na skreślenie tych kilku uwag, jakie mi się nasunęły przy czytaniu rządowego projektu i jego uzasadnienia.

Byłoby rzeczą przekraczającą moje kompetencje oraz ramy niniejszego artykułu, gdybym chciał choć pobieżnie zająć się analizą całokształtu zamierzonej reformy. Ograniczę się więc do omówienia tych tylko punktów projektu, które najdobitniej świadczą o prądach, nurtujących umysły pewnego odłamu polskiego świata prawniczego — odłamu, który wywarł najbardziej decydujący wpływ na kierunek pracy nowelizacyjnej.

Już sam wstęp uzasadnienia wyraźnie podkreśla, że projekt zmian k. p. k. został oparty na ankiecie przeprowadzonej wśród sędziów i prokuratorów. Brak natomiast w całym uzasadnieniu jakiejkolwiek wzmianki, aby do udziału w

pracach przygotowawczych nad reformą procesu karnego byli zaproszeni również przedstawiciele nauki i palestry. Do podkreślenia tego faktu, który uważam za bardzo symptomatyczny, skłania mnie i jednej strony — poszanowanie praw autorskich właściwych twórców noweli, a z drugiej — chęć wyraźnego ustalenia, kto i w jakim stopniu ponosić będzie odpowiedzialność za ukształtowanie jednej z najważniejszych dziedzin wymiaru sprawiedliwości.

Projekt rządowy zawiera, moim zdaniem, trzy punkty, które są jakby drogowskazami kierunku, jaki autorzy projektu wytknęli dla ewolucji polskiego procesu karnego. Są to artykuły 8, 35 i 40 w związku z 43.

Pierwszy z tych przepisów zmienia radykalnie zasadę, na której opiera się dotychczas instytucja tymczasowego aresztowania.

W obecnie obowiązującym k.p.k. cel i znaczenie tej instytucji są jasno i wyraźnie określone. Jest to jeden ze środków zapobiegawczych, który sędzia stosuje wówczas, gdy poweźmie uzasadnioną obawę, że podejrzany będzie się ukrywał, lub w niedozwolony sposób wpływał na bieg dochodzenia i śledztwa. Największa zbrodnia nie uzasadnia jeszcze aresztowania, dopóki nie wymagają tego okoliczności, które mogłyby wpłynąć na udaremnienie lub utrudnienie wymiaru sprawiedliwości.

Obecnie sytuacja ma ulec zmianie.

Sędzia będzie mógł stosować do podejrzanego areszt tymczasowy nie tylko jako środek zapobiegawczy, w ścisłym tego słowa znaczeniu. lecz jako zadośćuczynienie dla „poczucia prawnego społeczeństwa", które przestępca obraził swym czynem. Areszt tymczasowy, wywołany nie koniecznością udaremnienia zamiaru ucieczki oskarżonego, lub ukrywania przezeń dowodów, lecz zastosowany jako wyraz reakcji społecznej na czyn przestępny, traci charakter środka zapobiegawczego, a nabiera cech kary.

Od czasu słynnego przywileju „neminem captivabimus nisi iure victum", który zabraniał więzienia obywatela bez orzeczenia sądu, rozwój procesu karnego szedł po linii ścisłego odgraniczenia aresztu, jako środka zapobiegawczego od kary pozbawienia wolności. Projekt zdaje się porzucać tę drogę i wprowadza pierwiastek kary już do początkowego postępowania, które ma na celu ustalenie, czy przestępstwo w ogóle miało miejsce.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że ścisła granica pomiędzy pozbawieniem wolności w celach prewencyjnych, a pozbawieniem wolności w celach karnych nie da się w praktyce przeprowadzić.

Jeżeli policja przyprowadza do sędziego zbrodniarza, który po wymordowaniu całej rodziny sam oddał się w ręce władzy i nie ma zamiaru uchylać się od wymiaru sprawiedliwości, to chociaż w myśl art. 165 k. p. k. w obecnym brzmieniu brak jest podstaw do zastosowania aresztu tymczasowego, sędzia będzie musiał znaleźć bodaj sztuczny powód aresztowania, chociażby w celu uchronienia przestępcy przed samosądem.

Dla uniknięcia tego rodzaju konfliktów pewne rozszerzenie władzy sędziowskiej przy stosowaniu aresztu tymczasowego mogłoby być wskazane. Jednakże musimy być z góry na to przygotowani, że żadna ściśle prawnicza definicja nie wystarczy dla objęcia wszystkich przypadków, w których życiowe względy wymagałyby pozbawienia podejrzanego wolności. Życie zawsze wysunie sytuację, w których sędzia zmuszony do pewnego nagięcia normy prawnej do potrzeb praktyki.

Ta ułomność języka prawniczego nie może jednak bynajmniej usprawiedliwiać posługiwania się w ustawie pojęciami, któ-

rych treść i znaczenie jest zależne wyłącznie od osoby, która się nimi posługuje i od celu, jakiemu mają służyć.

Pojęcie „poczucia prawnego społeczeństwa", tak bardzo przypominające „gesundes Volksegefühl" i „rewolucjonnoje prawosoznanie" razi zarówno zbędnym w ustawie patosem, jak i brakiem konkretnej treści.

Art. 8 projektowanej noweli, niezależnie od operowania pojęciem o nieustalonym bliżej znaczeniu, stoi w rażącej sprzeczności z art. 64 ust. 2 i 3 konstytucji.

Podczas gdy konstytucja nakłada na sądy obowiązek kształtowania poczucia prawnego społeczeństwa i gwarantuje ich niezawisłość, art. 8 projektu odwraca rolę i zamienia nauczyciela na ucznia. Przepis ten nakazuje stosowanie aresztu tymczasowego zawsze, ilekroć poczucie prawne społeczeństwa domaga się pozbawienia wolności człowieka, podejrzanego o popełnienie przestępstwa, szczególnie niebezpiecznego dla ładu prawnego.

Trudno zrozumieć, skąd nagle w projekcie ustawy, która przez zniesienie w art. 1 sądów przysięgłych pozbawia społeczeństwo wszelkiego wpływu na wymiar sprawiedliwości, wzięło się nagle w art. 8 tak wielkie zaufanie do poczucia prawnego tegoż społeczeństwa.

Mam wrażenie, że projektodawca zdawał sobie dokładnie sprawę z całego niebezpieczeństwa wprowadzenia do wymiaru sprawiedliwości, i to w jego stadium początkowym, jako czynnika decydującego— „poczucia prawnego społeczeństwa". Słusznie jednak mógł dojść do przekonania, że niebezpieczeństwo to ma charakter wybitnie teoretyczny. Zarówno bowiem pojęcie „poczucia prawnego społeczeństwa", jak i nieznane prawu materialnemu pojęcie „szczególnie niebezpiecznego dla ładu prawnego" są tak ogólnikowe, że w praktyce o tymczasowym aresztowaniu będzie decydował sędzia według swobodnego uznania.

Jeżeli jednak projektodawca uważał, że takie rozszerzenie uprawnień sędziego jest właściwe, to powinien był postawić tę kwestię szczerze i otwarcie. Pocóż zmuszać sędziego do powoływania się w postanowieniu o tymczasowym aresztowaniu na niemożliwe do obiektywnego stwierdzenia motywy jedynie w tym celu, aby nadać jego czynności pozór stosowania jakiejś normy prawnej, która w rzeczywistości jest tylko pięknie brzmiącym frazesem, nie dającym żadnej konkretnej wskazówki postępowania.

Drugą zmianą, skierowaną przeciwko jednej z najbardziej zasadniczych podstaw procesu karnego — to zniesienie zakazu reformationis in peius.

Dla uzasadnienia swego stanowiska projektodawca powołuje się na dwa argumenty:

1) uważa zakaz reformationis in peius za jednostronny przywilej procesowy oskarżonego,

2) widzi w nim skrępowanie sędziego instancji odwoławczej, prowadzące do pogwałcenia sumienia sędziowskiego i kolizji z zasadą prawdy materialnej.

Uzasadnienie rozwodzi się szeroko nad tym, jakie to konflikty sumienia przeżywają obecnie sędziowie drugiej instancji, gdy przy rozpatrywaniu apelacji oskarżonego dojdą do wniosku, że wyrok pierwszej instancji był dlań zbyt łagodny. Zmuszeni, wobec braku apelacji oskarżyciela, do zatwierdzenia niezgodnego z prawem wyroku, popadają w kolizję z zasadą prawdy materialnej.

Pierwszy argument uzasadnienia jest niezgodny z obowiązującymi przepisami k. p. k., który obu stronom w procesie zapewnia prawo odwołania się do drugiej instancji, o ile którakolwiek z nich jest z wy-

roku niezadowolona. O żadnym więc przywileju nie może tu być mowy.

Co do drugiego argumentu, to jest on tak nie życiowy, że naprawdę trudno sobie wyobrazić w praktyce sytuacje, któreby prowadziły do tych wszystkich dramatycznych konfliktów, o jakich mówi uzasadnienie.

Jeżeli sąd pierwszej instancji wymierzył oskarżonemu karę zbyt łagodną, to naprawienie kolizji, jaka powstała pomiędzy wyrokiem, a prawem, nie powinno być uzależnione od tego, czy oskarżony odwoła się do wyższej instancji i przyczyni się w ten sposób z własną szkodą do zwycięstwa sprawiedliwości, czy też, co jest bardziej prawdopodobne — zaniecha apelacji. Troska o naprawienie takiej omyłki sądowej jest rzeczą prokuratora, który powinien czuwać nad tym, aby żadne przestępstwo nie pozostało bez słusznej kary.

Jeżeli jednak prokurator uważa wyrok za słuszny i nie apeluje, to trudno przypuścić, aby wymierzona przez sąd kara była tak rażąco sprzeczna z prawem, że zakaz jej podwyższenia w drugiej instancji prowadziłby do pogwałcenia sumienia sędziowskiego.

Wreszcie pozostaje do omówienia jeszcze, choćby w kilku słowach, jak zmiana art. 500 k. p. k. wpłynie na sytuację obrońcy w postępowaniu apelacyjnym.

W obecnej chwili sprawa jest prosta.

Obrońca oskarżonego, po otrzymaniu odpisu wyroku z uzasadnieniem bada, czy istnieją jakiekolwiek podstawy do apelacji i jeżeli podstawy takie znajduje, przystępuje do jej sporządzenia. Jedyną rzeczą, jaka go przy tej pracy obchodzi, — to odpowiedni dobór argumentów, mogących wpłynąć na zmianę wyroku w kierunku pomyślnym dla oskarżonego.

Najlepszy adwokat nie jest oczywiście w stanie przewidzieć wyniku sprawy w sądzie odwoławczym. To też żaden poważny obrońca nie uzależnia spełnienia swego obowiązku obrończego od takich przewidywań. Jeżeli wyrok pierwszej instancji uważa za niesłuszny, to wnosi apelację choćby zdawał sobie sprawę z trudności swego zadania i przewidywał niepomyślny wynik rozprawy w sądzie odwoławczym.

Zaniechanie apelacji tylko z tego powodu, że fatalny zbieg okoliczności rzucił na oskarżonego podejrzenia, którym nie może on przeciwstawić dostatecznie mocnych dowodów jego niewinności, byłoby, moim zdaniem, ciężkim uchybieniem obowiązkom obrońcy.

Nowela, o ile stanie się prawem, zmieni zasadniczo stosunek adwokata do apelacji. Umiejętność przewidywania wyniku sprawy w sądzie odwoławczym stanie się największą zaletą obrońcy. Nie problem winy i niewinności, lecz ocena mocy przekonywującej argumentów i dowodów oraz ich oddziaływanie na psychikę sędziego będzie decydująca przy rozstrzyganiu pytania, czy apelować — czy nie. Miejsce walki o prawo i sprawiedliwość zajmą wewnętrzne walki w sumieniu adwokata, czy najbardziej uzasadniona apelacja nie pogłębi jeszcze niedoli oskarżonego, który padł ofiarą pomyłki sądoej. I nieraz w wyniku kalkulacji o charakterze bardziej kupieckim, niż prawniczym, będzie on musiał zaniechać dalszej obrony tylko dlatego, że zawiłe okoliczności sprawy nie dają mu dość mocnych argumentów dla uzasadnienia apelacji, a przeniesienie sprawy do sądu odwoławczego bez poważnych szans jej wygrania — to ryzyko podwyższenia oskarżonemu kary.

Wreszcie trzeci zamach na dotychczasowe rękojmie dobrego wymiaru sprawiedliwości zawierają art. 40 i 43 projektu, które wprowadzają tajność posiedzeń Sądu Najwyższego oraz karę dla adwokata za lekkomyślne wniesienie kasacji.

Jawność wymiaru sprawiedliwości, uwa-

żana powszechnie za ważną gwarancję bezstronności i należytego poziomu sądownictwa, posiada niewątpliwie pewne ujemne strony. Występują one najjaskrawiej w postępowaniu przed sądami merytorycznymi.

Sensacja i szukanie niezdrowych emocji — oto co ściąga tłumy publiczności na posiedzenia sądowe, które najmniej może są dla nich szkołą prawa.

Inaczej jest w Sądzie Najwyższym.

Tutaj rozprawa toczy się około spornych zagadnień prawnych, których rozstrzygnięcie w tym lub innym kierunku odbije się na praktyce sądowej całego kraju i to nietylko wtedy, gdy zostanie wpisane do ksiąg zasad prawnych, lecz również wtedy, gdy dojdzie do wiadomości ogółu za pośrednictwem prasy, lub będzie krążyć pomiędzy sędziami i adwokatami w prywatnych odpisach.

Orzeczenia Sądu Najwyższego, które poprzedziła jawna rozprawa i ścieranie się poglądów prokuratora i adwokata, które zapadają po zapoznaniu się ze sprawą nietylko referenta, lecz całego kompletu, dają o wiele więcej gwarancji wysokiego poziomu naukowego, niż orzeczenia, wydawane w czterech ścianach sali narad i to być może — przez samego tylko sędziego - sprawozdawcę.

Zdarzają się wprawdzie kasacje, które nie dają stronom pola do poruszenia ciekawych i spornych zagadnień prawnych i o których wartości sędziowie mają wyrobione zdanie jeszcze przed rozprawą. Lecz tosamo zdarza się również w instancjach merytorycznych. Bywają sprawy, w których sędziowie już na podstawie samych akt mogą doskonale zorientować się co do stopnia winy lub niewinności oskarżonego, a mimo to potrzeba przeprowadzenia rozprawy również w tych przypadkach nie jest, jak dotychczas, kwestionowana.

Przeciwko karaniu adwokatów grzywną wypowiedziało się już wielu autorów na łamach prasy prawniczej i nie widzę powodu powtarzania tutaj wszystkich argumentów, jakie przytoczono przeciwko tej niesłusznej represji.

Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że wprowadzenie tego przepisu jest jeszcze jednym objawem braku zaufania do adwokatury, wynikającego z uogólniania pewnych niewątpliwie patologicznych, ale bynajmniej nie typowych zjawisk.

Z przykrością muszę stwierdzić, że dążenie do ograniczenia praw oskarżonego, troska o odciążenie sądów, o ułatwienie pracy sędziom i prokuratorom, o zaoszczędzenie kosztów — są górującymi motywami projektowanej nowelizacji.

Pomimo pięknych zasad, głoszonych w uzasadnieniu, chęć osiągnięcia doraźnych, praktycznych korzyści przysłoniła niestety autorom projektu szersze horyzonty, ku którym powinien wybiegać wzrok tego pokolenia, któremu przypadła w udziale misja wykuwania zrębów nowoczesnego prawa polskiego.

JÓZEF FIEMA

Wpływ ogłoszenia upadłości na prawo zaskarżania z kod. zob.

Charakterystyczną cechą naszego prawa upadłościowego stanowi między innymi i to, że z chwilą ogłoszenia upadłości następuje podporządkowanie interesów poszczególnych wierzycieli. W następstwie tego zasadniczo żaden z wierzycieli konkursowych nie może rozszerzyć zakresu przedmiotów zaspokojenia przy pomocy zaskarżania. Pozytywny wyraz tej zasady znajdujemy w art. 56, a rozwinięcie w art. 57 i 58 § 1 pr. upadł.

Art. 56 pr. upadł., podobnie jak w dotychczasowym prawie austriackim i niemieckim (w prawie francuskim zagadnienie było sporne) przyjął t. zw. monopol syndyka co do dochodzenia prawa zaskarżania w czasie postępowania upadłościowego.[1]). Oczywiście nie odnosi się to do czynności, tyczących się majątku nie wchodzącego w skład masy upadłości, jak i wierzycieli odrębnych. W tym ujęciu poszczególny wierzyciel w czasie postępowania upadłościowego nie ma nawet subsydiarnego prawa zaskarżania. Z resztą to uprawnienie nie przyniosłoby mu korzyści, to bowiem coby uzyskał, musiałby świadczyć masie upadłościowej, a dalej w razie przyjęcia takiej normy, nasuwałyby się wątpliwości jak oceniać stanowisko zaskarżającego wierzyciela w stosunku do innych wierzycieli, masy upadłości oraz syndyka i kto w razie przegrania procesu przez wierzyciela miałby ponosić koszta procesowe. Większość autorów i to słusznie przyjmuje także, że wierzyciel nie ma też prawa interwencji ubocznej w procesie wszczętym przez syndyka, ten ostatni bowiem zastępuje wszystkich wierzycieli konkursowych, a stąd brak interesu prawnego po stronie jednego z wierzycieli[2]).

Z zasady monopolu syndyka odnoszącego się jedynie do dochodzenia prawa zaskarżenia wynika przede wszystkim, że prawo zaskarżania poszczególnego wierzyciela z chwilą ogłoszenia upadłości nie gaśnie, nawet wtedy, gdy przed ogłoszeniem upadłości prawa tego nie dochodził. Następuje tylko, jakkolwiek nie we wszystkich przypadkach, zmiana w osobach uprawnionych do dochodzenia prawa zaskarżania. Zgaśnięcie nastąpi dopiero na skutek świadczenia trzeciego na rzecz masy upadłościowej, przez oddalenie syndyka w procesie wszczętym przeciw trzeciemu, w końcu przez zrzeczenie się prawa

---

[1]) Nie wdaję się bliżej w rozwiązywanie spornego dotąd zagadnienia stanowiska prawnego syndyka, w szczególn[illegible] i, czy należy go uważać za reprezentanta masy upadłościowej, czy ogółu wierzycieli konkursowych, czy upadłego i wierzycieli itd., czy też jest on urzędowym organem publicznym, gdyż to nie ma zasadniczego wpływu na rozstrzygnięcie problemów nasuwających się przy omawianym temacie. Panującą jest teoria zastępstwa, w ramach jej jednak są duże odchylenia co do tego, kogo syndyk reprezentuje.

[2]) Por. **Allerhand** Prawo upadłościowe i prawo o postępowaniu układowym, Warszawa 1937, str. 291; **Bartsch** Konkursordnung, Ausgleichsordnung und Anfechtungsordnung, Wien 1916, t. I, str. 293; **Ehrenzweig** Kommentar zur Anfechtungsordnung, Wien 1916, str. 343—344; **Lehmann** Kommentar zur öster. Konkurs — Ausgleichs — und Anfechtungsordnung, Wien 1916, t. I, str. 317; **Rosmarin** Kommentar zur Anfechtungs ordnung, Wien 1915, str. 58; orzeczenie Sądu Rzeszy, t. 36, str. 369. Innego zdania są np. **Gawlas - Jonsik.** Prawo upadłościowe i prawo o postępowaniu układowym, Poznań, str. 75; **Hartmann-Meikel** Gesetz betreffend die Anfenchtung von Rechtschandlungen eines Schuldners ausserhalb des Konkurses, wyd. VI, Berlin 1913, str. 315.

zaskarżania przez syndyka. Nie można również przyjąć jakoby z chwilą ogłoszenia upadłości następowało materialne przejście istniejącego po stronie poszczególnego wierzyciela prawa zaskarżania na ogół wierzycieli konkursowych. Najsłuszniejszą wydaje się jedynie konstrukcja, uważająca, że z chwilą ogłoszenia upadłości powstaje samoistne i odrębne prawo dochodzenia prawa zaskarżania przez syndyka jako przedstawiciela wierzycieli konkursowych, z tym, że może on na mocy pozytywnego przepisu wejść do prowadzonego przez wierzyciela procesu.

Art. 56 pr. upadł. nie daje odpowiedzi na pytanie, czy monopol syndyka odnosi się i do dochodzenia prawa zaskarżania w drodze zarzutu. Na pierwszy rzut oka, w oparciu o brzmienie tego artykułu, możnaby sądzić, że wierzyciel i po ogłoszeniu upadłości może dochodzić prawa zaskarżania w tej formie. Z ogólnej jednak tendencji i podstawy art. 56 pr. upadł., wynika, że raczej należy przyjąć jako zasadę, że monopol syndyka obejmuje i dochodzenie prawa zaskarżania w drodze zarzutu, o ile proces wszczęty przez trzeciego wszczęty został po ogłoszeniu upadłości[3]).

Więcej wątpliwości nasuwa się wtedy, gdy wierzyciel przed ogłoszeniem upadłości dochodził już prawa zaskarżania, lecz proces ten nie został jeszcze prawomocnie zakończony.

Art. 57 § 1 pr. upadł. ogólnikowo stanowi o prawie wejścia syndyka do sprawy wszczętej przez wierzyciela, nie wyjaśniając bliżej, jaki jest charakter tego wejścia, jaka winna być jego forma, nic nie mówi o zmianie i rozszerzeniu żądania pozwu, zmianie podstawy powództwa, a co najważniejsze nie rozstrzyga co się dzieje z procesem z chwilą ogłoszenia upadłości i jaki jest los tego procesu w przypadku, gdy syndyk do niego nie wejdzie. Wszystkie te zagadnienia zasługują na szczególne zainteresowanie, tym więcej, że praktyka polska w tym kierunku nie może się oprzeć na zasadach praw dotychczasowych, wobec odmiennych pozytywnych norm.

Wedle dotychczasowego prawa niem. i austr. z chwilą ogłoszenia upadłości następowała przerwa postępowania na czas trwania postępowania konkursowego. K. p. c. nie zna przerwy postępowania, a za odpowiednik możnaby przyjąć zawieszeszenie i za taką koncepcją zdają się przemawiać motywy do pol. pr. upadł.[4]), jakkolwiek tego w zdecydowanej formie nie wypowiadają. Pod uwagę ewentualnie wchodzićby mógł art. 193 lub 190 k. p. c. Art. 193 kpc., jak to z jego brzmienia wynika, stosuje się wyłącznie do tych przypadków, w których ogłoszono upadłość, co w naszym procesie nie zachodzi i z tych względów analogiczne zastosowanie tego art. prawnie jest nieuzasadnione[5]). Nie można również zastosować art. 190 kpc. w części mówiącej o utracie zdolności procesowej strony. Już bowiem i na tle prawa dotychczasowego zgodnie przyjmowano, że przerwa powoduje jedynie utratę legity-

---

[3]) Tak też przyjmowano w większości i na tle prawa austr., mimo braku wyraźnego w tym kierunku przepisu — por. np. **Bartsch** w. c. str. 296; **Lehmann** w. c., str. 317. Innego zdania jest np. **Ehrenzweig** w. c., str. 351. Natomiast na tle prawa niem. w większości przyjęto, że wierzyciel dochodząc prawa zaskarżania w drodze zarzutu, nie dochodzi w stosunku do trzeciego roszczeń obligacyjnych, lecz praw rzeczowych, wynikających z uprzedniego zazwyczaj zajęcia, a za tym, iż wtedy jest już wierzycielem odrębnym. por. np. **Hartmann - Meikel** w. c., str. 315; **Warneyer** Anfechtungsgesetz, Berlin 1933, str. 191, a przede wszystkim **Walsmann** w Iherings Jahrbücher tom 49, str. 297 i nast.

[4]) Uzasadnienie projektu prawa upadłościowego, Warszawa 1935, str. 52. **Lauter.** Prawo upadłościowe i prawo o postępowaniu układowym, Warszawa 1935, str. 65 wyraża się niejasno.

[5]) Tak jednak **Allerhand** w. c., str. 295.

macji rzeczowej do prowadzenia procesu, co nie jest równoznaczne z utratą zdolności procesowej[6]). W polskim prawie upadł. wierzyciel nawet tej legitymacji nie traci, a tym bardziej nie traci zdolności procesowej. Z tych więc powodów na tle prawa polskiego należy przyjąć, że wszczęty proces nie ulega zawieszeniu z urzędu.

Z powyższych zasad wynikają dalsze wnioski. Przede wszystkim widoczne jest, że wejście syndyka do procesu nie jest wejściem z samego prawa, zachodzącym ipso iure z chwilą ogłoszenia upadłości, a przeciwnie wejście jest samoistne i odrębne. Tym bardziej niema podstawy do przyjęcia jakoby syndyk występował odtąd jako ustawowy zastępca wierzyciela. Zachodzi wyłącznie zmiana w prawie prowadzenia procesu w charakterze strony, a w konsekwencji tego słuszne jest twierdzenie, że sędzia w razie wejścia syndyka winien postanowieniem wyłączyć wierzyciela od udziału w procesie.[7]).

Syndyk do przystąpienia do sporu nie potrzebuje ani zgody dotychczasowych stron, ani nie jest obowiązany do zawiadomienia ich o wejściu, dalej wobec charakteru przystąpienia uprzednie czynności procesowe stron zachowują swą moc także i w stosunku do syndyka, w końcu syndyk może przystąpić w każdym stadium postępowania, z tym ograniczeniem, że winno ono nastąpić w czasokresie z art. 56 zd. 2 pr. upadł. Przystąpienie może nastąpić niezwłocznie po ogłoszeniu upadłości, a nie dopiero po jego uprawomocnieniu, przyczem może ono także nastąpić w stosunku do procesu prowadzonego nawet przez tego z wierzycieli, który nie zgłosił swej pretensji w postępowaniu upadłościowym. Tu należy dodać, że w razie przystąpienia, do syndyka nie stosują się uprawnienia specjalne przewidziane przepisami szczególnymi, w szczególności nie stosuje się do niego przepis art. 53 p. 1. przepisów o kosztach sądowych[8]). Prawo upadłościowe nie przewiduje również specjalnej formy wejścia do procesu, wystarcza więc, gdy syndyk pisemnie zawiadomi Sąd o zamiarze wstąpienia w proces.

Mając na uwadze, że syndyk reprezentuje wierzycieli konkursowych, a samo świadczenie w rezultacie będzie miało miejsce na rzecz masy upadłościowej, posiada on pewne szczególne uprawnienia procesowe: w szczególności może zmienić żądanie pozwu obejmując i osobę trzecią obowiązkiem świadczenia na rzecz masy upadłościowej, także może rozszerzyć żądanie pozwu, żądając zasądzenia wszystkiego co z masy upadłościowej na skutek zaskarżonej czynności upadłego, wyszło lub do niej nie weszło. Wynika to ze stanowiska prawnego syndyka i przepisu art. 58 § 1 pr. upadł i co więcej należy uznać, że nie tylko syndyk ma prawo dokonania tych zmian w pozwie, ale należy sądzić, że stanowią one obowiązek syndyka.

Takiemu rozwiązaniu nie sprzeciwia się zresztą art. 212 kpc. Nasuwa się jednak pytanie, czy syndyk może także oprzeć swój wniosek w przedmiocie zaskarżenia, w razie wejścia do procesu także na innej podstawie, w szczególności na przyczynach z art. 53 lub 54 pr. upadł. i czy wtedy nie zachodzi już zmiana powództwa. Na tle praw dotychczasowych przyjmowano, że w tym przypadku ma miejsce zmiana powództwa i to stanowisko należy zająć na tle prawa polskiego a w konsekwencji uznać, że taką zmianę syndyk może uskutecznić tylko w razie istnienia warunków w art. 211 §1 kpc. przewidzianych. Syndyk bo-

---

[6]) por. np. **Jaeger** Die Gläubigeranfechtung ausserhalb des Konkurses auf die Grundlage des Gesetzes vom 1879, Berlin 1905, str. 288.

[7]) **Korzonek.** Prawo upadłościowe i prawo o postępowaniu układowym, Kraków 1936, str. 224.

[8]) **Altman.** Prawo upadłościowe, Warszawa 1936, str. 132.

wiem w razie wejścia do procesu dochodzi zaskarżenia opartego na takiej samej podstawie, na jakiej było oparte żądanie wierzyciela, wstępuje w prawa wierzyciela jako strony, wierzyciel zaś nie może dochodzić zaskarżenia z przyczyn wymienionych w art. 53 i 54 pr. upadł.

W prawie niem. i austr. mieścił się specjalny przepis, że syndyk, o ile do procesu nie wszedł, mógł wnieść odrębną skargę przeciw trzeciemu. Na tle prawa polskiego do takiego wniosku dojść nie może. Skoro bowiem wszczęty przez wierzyciela proces nie ulega zawieszeniu z chwilą ogłoszenia upadłości, wytoczenie powództwa opartego na tej samej przyczynie zaskarżenia, względnie innej, lecz wymienionej w k. z., byłoby dochodzeniem tego samego roszczenia w dwóch procesach, syndyk bowiem dochodziłby równocześnie tego samego przedmiotu, raz jako syndyk masy samoistnie, a drugi raz jako reprezentant wierzyciela, który proces wszczął[9]). Stąd w takim przypadku pozew syndyka należy odrzucić.

Z brzmienia art. 57 § 1 pr. upadł. wynika, że prawo wejścia syndyka nie odnosi się do procesów takich, w których wierzyciel dochodzi prawa zaskarżania w drodze zarzutu. Ten bowiem artykuł mówi o sprawach wszczętych przez wierzyciela, przy takiej zaś formie dochodzenia sprawa jest wszczętą przez trzeciego. Do takiego wniosku doszła też nauka na tle prawa niem. i austr., jakkolwiek spotykamy tam rozmaite poglądy w uzasadnieniu tego stanowiska.

W razie wejścia do procesu, wierzycielowi należy się stosownie do art. 57 § 2 pr. upadł., zwrot poniesionych kosztów. Z brzmienia tego przepisu niewątpliwie wynika, że chodzi tu o zwrot wszystkich kosztów poniesionych, a więc nie tylko celowych lub tych, któreby wierzycielowi były przyznane w razie wygrania procesu. Ograniczenie wynika jedynie z tego, że koszta te należy zwrócić z uzyskanej części majątku upadłego. Ta pretensja wierzyciela jest pretensją do masy. Oczywiście pretensja wierzycielowi nie przysługuje wtedy, gdy syndyk do procesu nie wszedł, gdy żądanie jego zostało oddalone, w końcu gdy trzeci nie świadczył lub egzekucja na jego majątku była bezskuteczna.

Z art. 58 §1 pr. upadł. wynika, że syndyk może skorzystać z prawomocnego wyroku uzyskanego przez wierzyciela przed ogłoszeniem upadłości, a także i prowadzić egzekucję, wszczętą już przez wierzyciela, na tle bowiem prawa polskiego, zajęcie nie daje sądowego prawa zastawu, a więc i wierzyciel nie staje się wierzycielem odrębnym. Przede wszystkim tu należy zaznaczyć, że na tle prawa polskiego niema podstawy pozytywnej do zawieszenia postępowania egzekucyjnego[10]) i z tego to głównie powodu nasuwają się wątpliwości, jak procesowo przeprowadzić wyżej wymienione uprawnienia syndyka. Logiczniejsze wydaje się stanowisko Allerhanda, który wychodząc z założenia, że inne jest roszczenie wierzyciela, które ma być egzekwowane, a inne roszczenia syndyka (tam żądanie dozwolenia egzekucji na przedmiocie zaskarżonej czynności — tu roszczenie o zwrot tego co z majątku dłużnika upadłego wyszło lub do niego nie weszło na skutek zaskarżonej czynności) dochodzi do wniosku, że syndyk musi wnieść nowy pozew o wydanie masie opierając się na wyroku, uzyskanym przez wierzyciela. Inne stanowisko zajmowała nauka i orzecznictwo

---

[9]) Do takiego rezultatu dochodzi i **Allerhand** w. c., str. 297, jakkolwiek w drodze innego rozumowania.

[10]) Innego zdania jest **Allerhand** w. c., str. 302.

[11]) L. c. str. 305.

niem. i austr.[12]), przyjmując, że syndyk jest uprawniony do żądania nadania klauzuli wykonalności z uwidocznieniem przejścia uprawnienia na niego. Na tle prawa polskiego wchodziłby więc w zastosowanie art. 534 kpc. W tym ujęciu syndyk mógłby przeprowadzić egzekucję, względnie wejść do postępowania egzekucyjnego i żądać świadczenia na rzecz masy w takim rozmiarze, w jakim wyrok uzyskany przez wierzyciela orzekał obowiązek zwrotu. Stanowisko to jest prostsze i jedynie żałować należy, że wśród zwolenników tego poglądu nie znajdujemy bliższego uzasadnienia tego stanowiska. Stanowisko pierwsze prowadzi do niepomyślnych rezultatów praktycznych, w szczególności wobec tego, iż postępowanie egzekucyjne nie ulega zawieszeniu, trzeci jest narażony na podwójną egzekucję, a nadto syndyk w celu uniemożliwienia wierzycielowi zaspokojenia musiałby wnieść przeciwko niemu pozew o zaniechanie prowadzenia egzekucji, względnie o wydanie na rzecz masy tego, co uzyskał w drodze egzekucji. I trzeci nie mógłby wnieść skargi z art. 566 kpc., powodowałoby to bowiem umorzenie egzekucji, zaś z analizy art. 57 § 3 pr. upadł. wynika, że umorzenie egzekucji nie może mieć w praktyce miejsca. Z tych względów stanowisko drugiego wydaje się być słuszniejsze, tym bardziej, że niewątpliwie w razie ogłoszenia upadłości mamy do czynienia z przejściem uprawnień egzekucyjnych wierzyciela na syndyka jako przedstawiciela wszystkich wierzycieli konkursowych, zaś dla trzeciego jest obojętne, czy świadczy wprost masie, czy też wierzycielowi dozwala na zaspokojenie jego pretensji. Naturalnie syndykowi pozostaje prawo wniesienia pozwu o świadczenie pozostałej części na rzecz masy, jednakowoż nie może on nie skorzystać z uzyskanego wyroku lub z przeprowadzanej egzekucji, a wszcząć nowy spór.

O ile syndyk do procesu nie wszedł, lub nie chce skorzystać z prawomocnego wyroku, wierzyciel może dalej prowadzić proces, lub wszcząć egzekucję, gdyż do pozbawienia go tego prawa niema pozytywnej podstawy[13]), stąd powoływanie się w takim przypadku na art. 60 pr. upadł. jest niepotrzebne[14]).

W razie umorzenia lub uchylenia postępowania upadłościowego przed ukończeniem sprawy, wierzyciel, który wszczął sprawę, może prowadzić dalej proces, obejmując go w takim stanie, w jakim wówczas będzie się znajdował. O tym wyraźnie stanowi art. 57 § 3 pr. upadł. Odnosi się to do spraw, do których syndyk wszedł i jedynie do tego procesu, który ten wierzyciel uprzednio prowadził. I tu, jak z wyżej przedstawionych zasad wynika, nie ma mowy o odżyciu dawnego roszczenia wierzyciela, względnie o przejściu roszczeń syndyka na wierzyciela. Prawo upadłościowe nie wspomina, czy wierzyciel ma te same prawa i w przypadku ukończenia postępowania upadłościowego. Uznać jednak należy, że prawo to przysługuje mu i wtedy, gdyż do pozbawienia tego uprawnienia niema żadnej podstawy prawnej[15]) i analogiczne stanowisko zajmowano też na tle praw dotychczasowych. Za takim rozwiązaniem przemawia nadto art. 221 i 222 pr. upadł.[16]). Analogicznie powyższe upraw-

———

[12]) Por. np. **Hartmann-Meikel** w. c., str. 311; **Warneyer** w. c., str. 193.

[13]) **Altman** w. c., str. 133.

[14]) **Allerhand** l. c., str. 299 inaczej.

[15]) **Altman** w. c., str. 134; Lauter w. c., str. 176; **Uzasadnienie** do pr. upadł., str. 54. Innego zdania jest **Allerhand** w. c. str. 301.

[16]) Umorzenie postępowania nastąpi dopiero wtedy, jeżeli wierzyciel po ukończeniu, umorzeniu lub uchyleniu postępowania upadłościowego w zakreślonym przez sąd czasokresie nie złoży oświadczenia co do wejścia do postępowania lub odmówi wejścia — **Korzonek** w. c., str. 698.

nienia należy stosować i do prawa wszczęcia egzekucji jak i prawa kontynuowania egzekucji.

Wierzyciel, który przed ogłoszeniem upadłości nie wniósł powództwa, mimo braku wyraźnego przepisu w tym kierunku, niewatpliwie może po ukończeniu, umorzeniu lub uchyleniu postępowania upadłościowego, wnieść pozew, niema bowiem żadnego uzasadnienia do przyjęcia konsumcji powstałego prawa zaskarżania przez ogłoszenie postępowania upadłościowego. Należy jednak podkreślić, że możliwe to będzie tylko wtedy, gdy nie upłynął jeszcze 5-letni czasokres z art. 293 § 1 k. z., ten bowiem jako prekluzyjny nie ulega przerwie ani zawieszeniu na czas postępowania upadłościowego, z drugiej zaś strony na to prawo nie wywiera wpływu fakt niezachowania przez syndyka czasokresu z art. 56 pr. upadł.

MARIAN K. DZIEWANOWSKI

Reforma złotego w r. 1927

Reforma waluty polskiej w latach 1924—1927 stanowi **organiczną całość.**

Dokonała się ona jednak w dwu etapach; pierwszy to reformy Grabskiego w r. 1924, drugi to umocnienie złotego przez pożyczkę stabilizacyjną w r. 1927.

Dwuetapowość wysiłków zmierzających do naprawy waluty jest również cechą charakterystyczną reformy niemieckiej i. sowieckiej (przejście od Rentenmarki de Reichsmarki oraz sowznaku do czerwienca dziesięcio rublowego).

Pierwszy etap naszych zasadniczych przemian walutowych to okres od 15 stycznia 1924 do lipca 1925; nastąpiła wówczas likwidacja marki i wprowadzenie złotego na poziomie 5,18 za dolara.

Zachwianie równowagi w całym życiu gospodarczym Polski spowodowało odstąpienie od parytetu, na którym złoty utrzymał się tylko 18 miesięcy. Zniżka kursu dokonała się od sierpnia 1925 do czerwca 1926 r.

Poprawa konjunktury, przywrócenie równowagi gospodarczej oraz polepszenie sytuacji skarbowej pozwoliło na faktyczną stabilizację złotego na poziomie około 9 zł. za dolara.

Okres stabilizacji faktycznej, to 15 miesięcy od lipca 1926 do października 1927 r., został przypieczętowany rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z 13/X - 1927 przeprowadzającym stabilizację złotego na poziomie 8,94 za dolara.

Ten drugi etap jest przedmiotem niniejszego artykułu.

*

Opanowanie spadku i faktyczna stabilizacja złotego była umożliwiona **poprawą i ożywieniem** we wszystkich dziedzinach gospodarstwa narodowego; uwidocznia się to wyraźnie w spadku bezrobocia, które w r. 1926 wyraziła się cyfrą 256 tys. w r. zaś 1927 spadła na 116 tys., w tym samym zaś czasie liczba zatrudnionych podniosła się z 591 na 792 tys.

Ważnym czynnikiem było tu również poważne **rozszerzenie wewnętrznego rynku zbytu** z jednej strony w skutek wzrostu cen produktów rolnych przy równoczesnym utrzymaniu na dawnym poziomie cen wytworów przemysłowych, co zwiększyło siłę nabywczą ludności rolniczej, z drugiej zaś strony spadek bezrobocia i wzrost płac w przemyśle i górnictwie powiększył siłę nabywczą szerokich warstw robotniczych.

W drugiej połowie r. 1926 i w r. 27 zaznacza się szybki **wzrost kapitalizacji wewnętrznej;** posiadacze kapitału zaprzestają nieprodukcyjnej tezauryzacji, natomiast zaczynają, początkowo nieśmiało, lokować swoje oszczędności w bankach i innych instytucjach kredytowych, co ilustrują cyfry = globalna suma wkładów na dzień 30/VI-26 — 745,8 milion. zł. — na 30/IX-27 — 1,616 milion. zł.

W tym samym czasie instytucje te udzieliły o 1 miliard zł. więcej kredytów niż w okresie poprzednim, przyczem jest rzeczą charakterystyczną, że rolę dominującą odgrywają tu instytucje prywatne a nie Bank Polski.

Względne nasycenie kredytowe rynku wywołuje **obniżenie stopy procentowej,** wobec czego rząd zmuszony jest wydać ustawę obniżającą legalne maksimum stopy procent. z 18 na 12.

Poprawa koniunktury uwidocznia się w **ożywieniu na giełdzie;** akcje Banku Polskiego szybko idą w górę z 49,6 w czerwcu 26, na 103,7 w lipcu 27 i 160 w październiku tegoż roku.

Równocześnie zostaje osiągnięty warunek sine qua non każdej reformy walutowej: **równowaga budżetowa,** sytuacja bowiem skarbowa, ma dłuższą metę wpływ decydujący na położenie ekonomiczne kraju.

Budżet na rok 1926 został zrównoważony dzięki podwyżce cen produktów monopolowych oraz wprowadzenia 10% dodatku do podatków, celem zrównoważenia spadku obciążenia podatkowego wskutek dewaluacji złotego.

W ciągu drugiego półrocza 1926 r. ukazują się już **nadwyżki budżetowe** w sumie 125 milionów zł., dodatnie saldo za cały rok 1926 wynosi 52,6 milion. zł. Nadwyżki te będące specyficzną formą kapitalizacji, ulokowane w Banku Polskim umożliwiają mu zwiększenie ekspansji kredytowej.

Równocześnie rząd rozpoczyna systematyczne zmniejszanie nadmiernego obiegu bilonowego, który kurczy się z 459,7 milion. zł. na 30/VI-26; na 309,3 milion. zł na 31/XII - 27 roku.

Sytuacja Banku Polskiego ulega również poprawie.

Na skutek faktycznej stabilizacji i ogólnego wzrostu zaufania **powiększa się podaż dewiz i walut,** których zapasy w B. P. wzrastają z 78,5 milion. zł. na 30/VI - 26 na 218,9 milion. zł. na 30/VI - 27 r. Wymiana dolarowa jest w tym czasie uskuteczniana prawie bez zmian na poziomie 9 zł.

Pokrycie kruszcowe wzrasta ze 144 na 405 milion. zł., procentowo zaś z 33,5 na 49,1, obieg banknotów z 427,8 na 842,6 milion. zł.

Ta korzystna sytuacja pozwala B. P. jeszcze w jesieni roku 26 na wykup 10 milion. dolarów złota zastawionego w roku ubiegłym w Banku Angielskim w Londynie jako zastaw pożyczki dzielonej mu przez nowojorski bank emisyjny. Mimo tego zdecydowano się na razie złoto pozostawić w depozycie w Londynie.

W czasie rokowań o tą pożyczkę prowadzonych w imieniu B. P. przed dra. Feliksa Młynarskiego, gubernator Federal Reserve Banku dał do zrozumienia, że zaproszenie przez Polskę **prof. Kemmerera „międzynarodowego lekarza walut",** jak go nazywa Irwing Ficher, w charakterze rzeczoznawcy, zrobiłoby dobre wrażenie w Stanach Zjednoczonych i ułatwiłoby ewentualną pomoc kapitału amerykańskiego w razie konieczności zewnętrznego poparcia dokonywanych reform.

Rząd zaprosił wówczas prof. Kemmerera, który w końcu grudnia 1925 r. przybył do Warszawy na dwutygodniowy pobyt.

Reforma Grabskiego dokonana była samodzielnym wysiłkiem gospodarstwa polskiego, jednak między innymi zbyt mały zapas walut i dewiz nie pozwolił na ostateczne jej wykończenie: złoty załamał się.

Gdy chodziło więc o wybranie drogi na przyszłość: dążyć do stabilizacji złotego na nowym, niższym poziomie **o własnych siłach,** czy też szukać pomocy i oparcia **w międzynarodowej pożyczce,** starły się dwa kierunki, z których żaden nie mógł początkowo zdobyć decydującej przewagi.

Wahania te trwały aż do początków roku 26.

Przyjazd bowiem prof. Kemmerera wpłynął decydująco na dalszy przebieg wypadków: odtąd w Ministerstwie Skarbu przeważyła tendencja starania się o pożyczkę w Nowym Jorku.

Prof. Kemmerer przed wyjazdem z Polski przedłożył Ministrowi Skarbu szereg treściwie ujęć finansowych obszerniej umotywowanych, a ogłoszonych drukiem łącznie z wynikami jego drugiego pobytu.

Za drugim nawrotem prof. Kemmerer przyjechał z całym sztabem współpracowników na dziesięciotygodniowy pobyt do Warszawy od 3 lipca do 17 września 26 r.

W czasie pierwszej swej wizyty w Polsce prof. Kemmerer wyraził pogląd, że można i należy podnieść złotego do pierwotnego parytetu. Uważał on tę politykę za możliwą i pożądaną z uwzględnieniem ówczesnego poziomu cen towarów i usług.

Jednak między pierwszym a drugim pobytem prof. Kemmerera ceny znacznie wzrosły.

Ta okoliczność skłoniła go do opowiedzenia się za inną polityką: uznał on mianowicie stabilizację na poziomie 9 zł. za dolara za wskazaną, popierając tym samym politykę Banku Polskiego.

Radził on pozatym niezadowolnić się stabilizacją faktyczną, lecz przystąpić rychło:

1) do stabilizacji legalnej złotego na ówczesnym poziomie, czyli około 9 zł. za dolara, czyli do dewaluacji złotego z r. 1924 o 70%;
2) do wykupienia całego kapitałowego pieniądza zdawkowego monetami srebrnymi;
3) do podjęcia wypłat w złocie;
4) do wprowadzenia 40% pokrycia, wywierającego uspakający wpływ na psychikę szerokich mas ludności, nieufnej po doświadczeniach okresu inflancji i wstrząsów monetarnych.

Dając powyższe rady prof. K. wypowiedział się za pożyczką, gdyż tylko zaciągnięcie pożyczki zagranicznej mogło doprowadzić do wykonania w całości jego zleceń*).

Doświadczenia reformy Grabskiego wykazały dobitnie do jakiego stopnia szczupły zapas

---

*) Prof. Adam Krzyżanowski „Polityka i gospodarstwo" str. 553 — 6.

kruszców oraz walut uzależnia, powoduje uzależnienie się od falowań kooniukturalnych.

Z resztą społeczeństwo polskie zdemoralizowane długotrwałym okresem inflacji oraz rozczarowana zachwianiem się pierwszej reformy wykazywało dużą nerwowość.

Zjawisko zbytniego zaufania do pokrycia kruszcowego występujące zwykle po okresach przewrotów i kryzysów mometarnych, zatapiających społeczeństwo powodzią papieru, zwane przez francuskich ekonomistów **„fetichisme de l'or"** wystąpiło w Polsce z ogromną siłą, której przeciwstawić możnaby to tylko wysokie, wyższe niż w warunkach normalnych, pokrycie kruszcowo - dewizowe.

Początkowo amerykańskie sfery finansowe uzależniły udzielenie pożyczek od zawarcia traktatu handlowego polsko - niemieckiego, gdy jednak Niemcy zerwały umyślnie rokowania wykazując maksimum złej woli, warunek ten został cofnięty.

Odrzucone zostały przez Polskę wszelkiego rodzaju propozycje godzące w naszą suwerenność państwową jak projekt kontroli Ligi Narodów, lub zgoła ubliżające, jak żądanie gwarancji pożyczki w postaci obiektów będących własnością Rzplitej w Gdańsku, które, w razie ewentualnej odmowy spłaty pożyczki, mogłyby się znaleźć pod obstrzałem floty amerykańskiej.

Zasadniczo rokowania o pożyczkę rozłożono na trzy odrębne, ale wzajemnie uwarunkowane etapy.

Przede wszystkim chodziło o **ułożenie planu stabilizacyjnego,** uznanego za ostateczną rękojmię pomyślnego zakończenia rokowań, powtóre o **udzielenie kredytów na wypadek potrzeby** Bankowi Polskiemu ze strony innych banków emisyjnych, potrzecie wreszcie o **udzielenie pożyczki Państwu Polskiemu.**

Przedmiotem rokowań były dwie pożyczki, przyczym zgóry ustalono, że obie mają być międzynarodowe z przeważającym udziałem St. Zjednoczonych, ze względu na ogromną zasobność rynku pieniężnego w Nowym Yorku.

Minister Skarbu wydelegował z końcem stycznia 1927 r. prezesa Banku Polskiego dra Feliksa Młynarskiego oraz prof. Adama Krzyżanowskiego do Nowego Jorku celem zaznajomienia kierowników tamtejszego banku emisyjnego oraz kapitalistów prywatnych, z treścią projektów walutowych naszego rządu, przyczym Federal Reserve Bank podjął się zaznajomić z niemi inne banki emisyjne.

Dnia 3 czerwca w Warszawie plan stabilizacyjny został ostatecznie opracowany, zaś 13/X-27 ogłoszono go w Dzienniku Ustaw (Nr. 88, p. 789 i 790) wraz z rozporządzeniem P. R. dotyczącym stabilizacji złotego.

Zgodnie z umową zagraniczne banki emisyjne natychmiast przyznały Bankowi Polskiemu 20 milion. dolarów kredytu na wypadek potrzeby, z czego czwartą część przeszło wziął na siebie Federal Reserve Bank.

Następnie należało przystąpić do trzeciego punktu programu: **do zaciągnięcia pożyczki przez państwo.**

Jednak w lecie warunki rynku amerykańskiego nie były korzystne dla emisji większej pożyczki, bowiem w tym okresie kurs akcji i obligacji miał tendencję zniżkową.

W lipcu rząd polski uzyskał od bankierów, z którymi przeprowadził rokowania, zaliczkę w kwocie 1,5 milion. dolarów, której jednak nie podjął; dalsze rokowania odroczono do jesieni.

Przedmiotem jesiennych układów było nieomal wyłącznie uzgodnienie wysokości kursu emisyjnego i terminu amortyzacyjnego. W toku ostatnich układów rząd uzyskał podwyżkę kursu emisyjnego wzamian za zobowiązanie się do umorzenia pożyczek w krótkim terminie. Ostatecznie 13 października zakończone zostały prowadzone od grudnia rokowania.

W parę dni poźniej zebrała się, zgodnie z przepisami konstytucji, komisja kontroli długów, która zatwierdziła zaciągnięcie pożyczki w imieniu Izb Ustawodawczych.

W dniu 5 listopada odbyło się nadzwyczajne walne zebranie akcjonariuszy Banku Polskiego, które zatwierdziło zmiany statutu przewidziane planem stabilizacyjnym (zatwierdzone rozporządzeniem P. R. z 5/XI - 27. Dz. U. Nr. 97, p. 856).

Ostatecznie pożyczka została zaciągnięta w kwocie nominalnej 62 milion. dolarów i 2 milion. funtów, kapitały poszczególnych państw, wzięły w niej udział w następującej wysokości:

U. S. A.	47	milion.	dol.
Holandia	4	„	„
Szwecja	2	„	„
Szwajcaria	6	„	„
Francja	2	„	„
Polska	1	„	„
Anglia	2	milion	funtów

Razem więc około 640 milion. zł.

Pożyczkę emitowano po kursie 92, w Londynie i Nowym Jorku; funtową w odcinkach po 100 i 500 f., dolarową po 100, 500 i 1000 dolarów.

Oprocentowanie ustalono po długich pertraktacjach na 7%, okres amortyzacyjny do r. 1945. Pożyczka została zabezpieczona dochodami z ceł,

które miały wpływać na rachunek wierzycieli w Banku Polskim.

Procenty i zwrot (103 za 100) uiszcza Skarb w dolarach w złocie, obligacje i kupony zostały zwolnione od danin państwowych.

Plan stabilizacyjny będący wytworem współpracy ekspertów polskich z amerykańskimi, z prof. Kemmererem na czele, wykorzystywał przede wszystkim doświadczenia reformy roku 1924.

Plan ten wysuwał jako cel główny **uzdrowienie finansów państwowych** przez zapewnienie na przyszłość równowagi budżetowej, do czego miały służy budżety miesięczne, powiększenie prerogatyw Ministerstwa Skarbu oraz zwiększenie rezerw skarbowych. Rząd zobowiązał się do składania wolnych funduszów skarbowych wyłącznie w B. P., ograniczenia pożyczek samorządowych, niezaciągania pożyczek na cele budżetowe w ciągu lat 3, a pożyczek produkcyjnych tylko za zgodą doradcy finansowego.

Drugim celem było **uzdrowienie obiegu pieniężnego.**

Plan stabilizacyjny przewidywał zmniejszenie obiegu bilonowego z 360 („inflacja bilonowa") na 320 milj.; operacja ta miała być dokonana z przeznaczonych na to sum pochodzących z pożyczki.

Poza tym utworzono stanowisko doradcy finansowego rządu polskiego na czas wykonywania planu; doradcą tym został podsekretarz skarbu — **Devey,** który wszedł również do rady Banku Polskiego.

Rozdział kredytów został przeprowadzony w sposób następujący — na uzdrowienie finansów państwowych oraz obiegu pieniężnego zużytkowano 430 miln. zł.; na kredyty gospodarcze dla przedsiębiorstw państwowych oraz rolnictwa 135 mil. zł. za 75 miln. zakupiono nowo emitowane akcje B. P. (bez prawa głosu); kapitał zakładowy B. P. został więc powiększony ze 100 na 150 miln. zł. reprezentowanych przez 150 tys. akcji wartości nominalnej po 100 zł.; 25 miln. zł. przeznaczono na zapas.

Pokrycie biletów B. P. zwiększono z 30 na 40%, nie tylko, jak dawnej — biletów będących w obiegu, ale również natychmiast płatnych zobowiązań.

* * *

Dzięki pożyczce waluta dewizowa - złota, jaką Polska miała w latach 1924 — 27, zbliżyła się już ku prawdziwej walucie złotej, tembardziej, że równocześnie dnia 2.X.27 (Dz. U. 5.X.27 Nr. 97, poz. 858) zmieniono wszelkie ograniczenia dewizowe.

Reforma waluty z 13.X.27 przypieczętowała i utrwaliła proces stabilizacji złotego dokonywający się od jesieni 1926 r.

Już nadzieja na uzyskanie z pożyczki dużych zapasów kruszcu i dewiz pozwoliła na **„eskontowanie przyszłości"** przez wzmożenie emisji bez obawy o spadek kursu (wiosna 1927 r.); dążność ta wzmogła się jeszcze po otrzymaniu pożyczki. miało to jednak tę ujemną stronę, że wyprzedzając produkcję podwyższyło poziom cen w kraju To znowu wywołało bierne saldo bilansu handlowego, występujące coraz silniej od wiosny 1928 r.

Stanowi takiemu, na dłuższą metę można zaradzić jedynie przez wzmożenie kapitalizacji wewnętrznej i odbniżenie prze to w kraju stopy procentowej, co w konsekwencji da obniżkę kosztów produkcji.

Jeżeli chodzi o St. Zjednoczone, to pożyczka udzielona Polsce była wyrazem ekspansji kapitału amerykańskiego, dążącego do podtrzymania okresu **„prosperity"** przez finansowanie konsumcji. Pożyczki zagraniczne miały być jednym ze sposobów ożywienia exportu amerykańskiego. System ten załamał się w półtora roku potem, wyrządzając bodaj największe szkody swoim twórcom.

Polska, umacniając reformę swej waluty, nie potrafiła jednak dostatecznie wyzyskać tych wszystkich możliwości jakie były z uzyskaniem tak poważnej pożyczki związane.

Zarówno okres inflancji markowej dokonywanej w pierwszym rzędzie na cele skarbowe jak i inflacja bilonowa wywołana koniecznością pokrycia niedoborów budżetowych, wykazują, że **punkt ciężkości zagadnienia walutowego spoczywał dotąd w Polsce w sytuacji skarbowej państwa — w budżecie.**

Na przyszłość rola sytuacji skarbowej na całe życie gospodarcze państwa będzie raczej się zwiększać dzięki daleko idącemu zaangażowaniu się tego państwa we wszystkie nieomal dziedziny naszego życia gospodarczego.

TOMASZ KĘDZIERSKI

Akcje „pracownicze" w spółkach akcyjnych.

W obrocie handlowym spotykamy się nieraz z pojęciem amortyzacji akcyj oraz t. zw. akcyj użytkowych. Jak wiadomo amortyzacja akcyj ma miejsce przeważnie w przedsiębiorstwach akcyjnych, których kapitał ulega stopniowemu zużyciu np. w kopalniach lub przedsiębiorstwach z ograniczonym czasokresem działalności, np. w spółkach akcyjnych eksploatujących koleje żelazne na podstawie ograniczonej co do czasu koncesji i t. p. Amortyzacja, która może być bądź przymusowa, t. j. przewidziana w statucie spółki, bądź z wolnej ręki, ma na celu stopniowe zwracanie akcjonariuszom pieniędzy włożonych w akcje; dokonywa się amortyzacji bądź z kapitału spółki, bądź też z tej części czystego zysku, która została wydzielona na amortyzację. Akcje zaś zależnie od rozmiaru przysługujących ich posiadaczom uprawnień mogą być: 1) zwykłe, 2) uprzywilejowane lub 3) użytkowe; ostatnie, t. j. użytkowe, które zwykle wydaje się wzamian akcyj zamortyzowanych, dają prawo do udziału w zgromadzeniach akcjonariuszy oraz do dywidendy, lecz nie do majątku spółki (według art. 364 polskiego kodeksu handlowego, akcje użytkowe uczestniczą narówni z akcjami nieumorzonymi w podziale nadwyżki rocznych zysków po wypłacie dywidendy akcjom nieumorzonym oraz w podziale nadwyżki majątku spółki po pokryciu wartości nominalnej akcyj nieumorzonych).

Kwestii powyższych dotyczy ciekawy projekt ustawy wniesiony do parlamentu francuskiego przez senatora J. Godart'a[1]).

Wnioskodawca wychodzi z założenia, iż dla wzmożenia produkcji koniecznym jest puszczanie w obieg zysków, przekraczających normalną dywidendę spółek akcyjnych. W konsekwencji należy — zdaniem sen. Godart'a — zabronić tworzenia rezerw nadzwyczajnych i nakazać obowiązkową amortyzację akcyj kapitałowych.

Senator Godart proponuje nałożenie na spółki akcyjne obowiązku wydzielania co rok z ich zysków pewnej części, wynoszącej co najmniej 4/10, której jedna połowa byłaby zużyta na utworzenie funduszu rezerwowego, a druga połowa na amortyzację akcyj. Wzamian każdej zamortyzowanej akcji kapitałowej wydawane byłyby dwie akcje użytkowe (action de jouissance); jedną otrzymywałby posiadacz akcji zamortyzowanej, druga stawałaby się własnością pracowników.

Według autora projektowanej ustawy w repartycji bogactw stworzonych współdziałaniem pracy i kapitału powinna uczestniczyć również praca, po spłaceniu więc akcyj zyski powinny przypadać w równych częściach każdemu z tych czynników produkcji, t. j. kapitałowi i pracownikom. Wyłania się kwestia, komu przyznać użytkowe akcje pracy. Wobec częstych zmian w składzie osobowym pracowników przedsiębiorstwa należy stworzyć instytucję reperezentującą ich wspólne interesy i dostatecznie kwalifikowaną do zarządzania portfelem akcyj użytkowych — mogłaby nią być narodowa kasa kredytu pracowniczego.

Ten ciekawy projekt niewątpliwie zainteresuje i polskie sfery prawnicze, zapewnienie bowiem pracownikom najemnym należytego udziału w dochodzie społecznym jest postulatem racjonalnej polityki socjalno-ekonomicznej. Deklaracja Obozu Zjednoczenia Narodowego słusznie podkreśla, iż trzeba zabezpieczyć rzeszom pracowniczym „pewność jutra i stopniowy ale stały wzrost poziomu życia" oraz, że „pracodawcy i pracownicy muszą się nauczyć zasiadać przy jednym stole i ułożyć współżycie i współpracę w rzetelnych ramach realnych możliwości, pamiętając o warsztatach pracy, z którymi nie tylko ich los, ale i byt Polski jest związany". Jedną z najlepszych i najtrwalszych form tej współpracy mogłoby być przekształcenie najemnych pracowników przedsiębiorstw akcyjnych na akcjonarjuszy rzeczywiście zainteresowanych w egzystencji i rozwoju tych przedsiębiorstw. Sądzimy, iż powyższe zasady dałyby się zastosować — mutatis mutandis — również do spółek z ogr. odpowiedzialnością.

———————

[1]) Revue trim. de droit civil, r. 1936, Nr. 4.

Ustrój państwowy Polski współczesnej

„Naród polski stanowi odrębną całkowicie określoną indywidualność polityczno = kulturalną. Istnienie Państwa Polskiego od X stulecia, przej= ście tego państwa przez szereg form ustroju poli= tyczno = społecznego ukształtowało i utrwaliło psy= chikę narodową polską z właściwymi jej tenden= cjami polityczno = ustrojowymi". Taką tezę za= sadniczą przyjął w swoich rozważaniach nad u= strojem prawno = politycznym Polski **prof. dr. W. Komarnicki w swoim nowym dziele pt. „Ustrój państwowy Polski współczesnej". Geneza i System. Wilno, 1937, str. VIII + 443. (cena 15 zł.).**

Obszerna ta praca przynosi charakterystykę cech ewolucji ustrojowej Polski, uwypuklając wpływ przedrozbiorowej tradycji państwowej Pol= ski na psychologię polityczną Narodu Polskiego i na ukształtowanie się rozwoju Polski po odzyska= niu niepodległości, by na tej płaszczyźnie rozwinąć wyczerpujące opracowanie myśli prawno = poli= tycznej, w jakiej powstała i obowiązywała mała konstytucja, a dalej konstytucja marcowa 1921 r. Rysując wreszcie obszerną charakterystykę syste= mu, wytworzonego przez konstytucję marcową, od zmiany konstytucji w r. 1926 daje jasny obraz tych wszystkich projektów i planów, jakie towarzyszyły powstaniu konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. Część druga dzieła obejmuje bardzo ciekawy wykład obowiązującego systemu prawno = politycznego.

*

Prof. Komarnicki dał na początku swego dzieła syntezę tradycji. Idea wolności politycznej i zwierz= chnictwa narodowego — są to podstawowe poję= cia, właściwe psychice narodowej polskiej, a wy= pływające z jej wiekowych przeżyć historycznych. Komarnicki wyraźnie rozpatruje pro i contra tych zasad, widząc w nich tak dodatnie, jak i ujemne skutki dla rozwoju przedrozbiorowej Polski. Zwra= ca również specjalną uwagę na fakt, że klasycz= ny konstytucjonalizm, rodzący się na przełomie XVIII i XIX stulecia, nie widział już Państwa Polskiego, że i dalszy jego rozwój oraz kryzys na przełomie ubiegłego wieku nie mógł z koniecz= ności być przeżywany w naszym Państwie niepod= ległym. Państwo Polskie odrodzone przyjmuje re= cepty Zachodu, tłumiąc w naśladownictwie często form już strupieszałych to wszystko niemal, co było tradycją polityczną Polski. Jeżeli jest jaki w tym względzie ślad, to nieśmiały i zniekształcony.

Niewątpliwie wysunięcie na plan pierwszy te= go zagadnienia jest specjalnie aktualne dla nas, ale stajemy w tej mierze przed wielkimi trudnościami. Zagadnienie to trudne jest do rozwiązania zada= walającego — mam wrażenie — w ogóle dla państw o konstytucji pisanej. Teoria bowiem takiej kon= stytucji ma w sobie pewien rys, dla ustawodaw= stwa pisanego zasadniczy: ustawa późniejsza wy= łącza ustawę wcześniejszą. Stąd możliwość (nie konieczność) łamania historycznej linii rozwojo= wej. Sprawa ta inaczej rysuje się w krajach kon= stytucji niepisanej jak Anglia, Węgry.

W prawie ustrojowym angielskim, że weźmie= my powszechnie znane przykłady, kolosalne zna= czenie mają zwyczaje konstytucyjne, te same zwy= czaje, które w systemacie ustrojowym wszystkich państw konstytucyjnych odgrywają zaledwie zna= czenie poboczne, albo są wypełnieniem normy prawnej konkretną treścią nadaną przez życie, lub nieśmiałym tej normy uzupełnieniem. W Anglii zwyczaje konstytucyjne, a raczej — zwyczaje rzą= dzenia — tworzą owo prawo niepisane, przepisując nie rzadko w szczegółach sposób i zakres działania potężnej, skomplikowanej machiny ustrojowej Im= perium. Zwyczaje te, tworząc precedens, zyskują moc prawa obowiązującego.

Na straży systemu konstytucji pisanej stoi for= malizm. Formalizm w prawie — głosi doktryna — jest potrzebny na to, aby zachować pewność sto= sunków prawnych i jawność prawa. Konstytucja angielska powstała tymczasem na długiej drodze ewolucji historycznej, składając się z szeregu ustaw, dekretów, przywilejów królewskich, idących z mro= ków średniowiecznego wieku XIII przez siedm stu= leci bez zmian. I tak się to dzieje mimo, że teore= tycznie prawo, posiadające w swej treści charakter prawa konstytucyjnego, może być w każdej chwili znowelizowane lub uchylone przez parlament zwy= kłą większością, jak każda ustawa.

Tu właśnie — pomijając oczywiście specyficz= ne warunki angielskie i psychikę Anglików — ma= my do czynienia z nieprzerwanym rozwojem urzą= dzień politycznych, rozwojem mimowolnym, nieo= mal nieświadomym (W i l s o n), mającym za podło= że wyrobione i ukształtowane poczucie prawne in= dywidualne i zbiorowe społeczeństwa angielskie= go. Tak się dzieje bo opinia publiczna nie przedsta= wia się jako spontaniczny, nieskordynowany, często wytłumaczalny tylko psychologią tłumu—fakt. Jest ona uzasadniona historycznie wolą jaźni narodowej. I jeszcze jedna cecha — już o izbach ustawodaw=

czych. Nigdy — pisze Erskin May — parlament nie powziął żadnej uchwały, któraby nie była zaaprobowana później przez opinię publiczną, gdy minęło roznamiętnienie walką i nigdy nie powstawały takie zatargi, któreby później opinia potępiała. Oto jak wyraźna istnieje zależność między opinią, a tekstem ustawy.

W takich warunkach i wśród takich okoliczności nie tylko wyczuwa się tradycję prawno-polityczną czy podstawowe pojęcia, właściwe psychice narodowej, ale można je wyraźnie określać i ściśle precyzować. Rządy prawa w Anglii, a ściślej — rządy zwyczaju i słuszności oznaczają, że okoliczności formalne powstania ustawy mają w Wielkiej Brytanii znaczenie drugorzędne, a nawet — być może — obojętne. Źródło mocy obowiązującej każdej bowiem ustawy tkwi tu przede wszystkim w treści odczucia psychicznego. Tu tkwi właśnie siła ustroju prawnego Albionu.

Pozwoliłem sobie celowo na dłuższą dygresję. Zmusiła mnie do tego wyżej podana teza Komarnickiego, której trafności i słuszności nie sposób odmówić, tymbardziej, że przychodzi ona oparta o powagę Autora i skrzętne jego badania naukowe. Istnieje jednak równie słuszna obawa, czy istotnie z pokładów ducha narodowego zdoła się wykrzesać idee tradycyjne politycznego organizowania się Polaków, czyste i pierwotnie prawdziwe. Przerwanie ciągłości ustrojowej nie tylko bowiem zatrzymało rozwój naszej myśli prawno - politycznej. Pchnęło ją zupełnie wyraźnie na tory zgoła odmienne — ku kosmopolityzmowi. Stąd powstał szkodliwy wysoce prąd, który pragnął wzory zachodnie transplantować na grunt rzeczywistości polskiej. Eksperyment się nie udaje i przychodzi do głosu—kompromis, wypadkowa sprzecznych zdań i rozbieżnych interesów. Powstaje konstytucja marcowa, która nic nieomal z polskiej nie bierze tradycji. W teorii i praktyce polskiego prawa konstytucyjnego do niedawna dominował rys zasadniczy: wiara w zachodnie formy i formuły rządzenia. Jeżeli podnosimy wołania o polskość prawa w imię zasadniczych praw suwerennego narodu, to zwłaszcza w dziedzinie ustrojowej widzimy najwięcej konieczności do budowania mechanizmu państwowego wg. reguł swojskich. Ustalając wreszcie mocny i bezkompromisowy pion ideowy naszego prawa praw.

Tezę więc prof. Komarnickiego podnieść należy z prawdziwym uznaniem z tym jednak, że dwom pojęciom: wolności politycznej i zwierzchnictwa narodowego dziś nadać trzeba cechy współczesności, by obudzone ze snu wieków żyły życiem nowej Polski.

To pewne bowiem, że obecny okres przynosi nowe elementy, przynosi podkreślenie siły emocjonalnej, łączącej obywatela z Państwem, uwypuklenie obowiązków, nie uprawnień, podniesienie do właściwej roli jednostki — obywatela, którego wysiłek i praca ma być przyczynkiem do wzmożenia dobra narodowego. Wolność polityczna nie może sięgnąć po liberum veto, a zwierzchnictwo narodowe — po absolutum dominium parlamentu.

*

W nauce prawa państwowego nie trudno obecnie zaobserwować pewien charakterystyczny moment. Oto tradycyjna definicja, łącząca w sobie trzy zasadnicze elementy państwowego bytu państwowego każdego organizmu zbiorowego, teza, że państwo jest to — terytorium i ludność pod władzą najwyższą, staje się definicją wyłącznie formalną.

Wiedza zrywa z rozważaniem dogmatycznym zagadnień prawnych i idąc w głąb społeczności państwowo zarganizowanej, w definicji państwa pragnie zawrzeć konkretną jego treść. Wyrazem tych dążeń — że przypomnę — jest i Petrażyckiego — praktyka czynnej miłości ludzi, Duguit'a — solidarność społeczna, Hauriou — integracja, Makowskiego — państwo społeczne itd. Coraz silniej jednocześnie rysuje się wyraźny rozwój narodu w ideach i konstrukcjach współczesności. Państwo uznane zostaje za typ organizmu prawnego w formie swojej niezależności od wewnętrznej treści. O istocie bowiem państwa, o jego idei decyduje element ludności, obecnie zwężający się zdecydowanie do grupy jednolitej etnicznie i historycznie. O pracy i mechanizmie ustrojowym państwa, jako najdoskonalszego dotąd narzędzia i najlepszej dotąd formy, dzięki której społeczność państwowo zorganizowana urzeczywistnia swoją wolę, o obliczu struktualnym i ideowym decyduje psychika narodowa, warunki społeczne, gospodarcze i geopolityczne, w jakich dana gromada ludzka żyje.

W zakresie więc badań prawno - politycznych panująca dotąd wszechwładnie anatomia winna być uzupełniona walnie przez fizjalogię państwa.

Odkrycie siły życiowej — mówi Redslob— oświetlenie głębokiego prawa, które daje organizmowi politycznemu impuls i reguluje jego harmonijne działanie — oto ostatni problem, jaki powstaje w dziedzinie nauki o ustroju. Mimo, że konstytucja, jako ustawa stanowi system norm, system instytucyj prawnych, system prawno - polityczny, — jak powiada profesor Komarnicki — jest systemem podlegającym badaniu metodą dogmatyczną, niemniej jednak — moim zdaniem — już obecnie ta metoda nie wystarczy. Przychodzą bowiem pojęcia, nieuchwytne dla analizy

prawnej, przychodzą instytucje takie jak naród lub takie elementy składowe działania ustroju politycznego, jak więź emocjonalna. Coraz silniej daje znać o sobie psychologia i socjologia.

Konstytucja kwietniowa, stanowiąca w/g trafnego określenia Autora — statut organizacyjny Państwa, a nie akt obronnego stosunku obywatela do państwa, przynosi ze sobą już te momenty, wprawdzie w pierwotnej jeszcze, ale już konsekwentnej formie. Rozdział I oraz niektóre artykuły tej konstytucji (np. art. 31 ust. 3, art. 60 ust. 1, art. 64 ust. 2, art. 72 ust. 1) K o m a r n i c k i opatruje nazwą zdań deklaratywnych, nie posiadających charakteru norm prawnych. Dodaje jednocześnie, że stwarza to pewne trudności interpretacyjne i stanowi wadę ze stanowiska prawnego. Jestem daleki od uzasadniania celowości takich zdań dektaratywnych „polityczną koniecznością" jak to czynił sen. R o z t w o r o w s k i, przewodniczący komisji konstytucyjnej Senatu. Stwierdzam tendencje wyraźne w nauce prawa państwowego i narastającą rzeczywistość. Rozdział I stanowi ideę państwa, jest mniej lub bardziej udolną, ale niewątpliwą próbą właśnie wlania konkretnej możliwie treści w ramy państwa, jest określeniem nie tylko jego anatomii lecz i fizjologii.

Te dążenia sprawiły, że za element zasadniczy więzi organizacyjnej przyjęli twórcy konstytucji kwietniowej — czynniki emocjonalne, odwołując się nie do względów formalnych (jakimi są np. normy prawne), ale do przywiązania i miłości obywatela do formy politycznej narodu.

Inną jest sprawa, którą słusznie podkreślił prof. K o m a r n i c k i w toku swoich wywodów, pisząc, że „można było, i należało w interesie Państwa wymienić Naród Polski". Tu zagadnienie zbacza na kwestię nieuwzględnioną całkowicie w obowiązującej konstytucji. Ten moment wysunięty przez samego Autora potwierdza moje zdanie, że nie wszystko już można ująć w prawie państwowym w suche ramy metody dogmatycznej. Naród bowiem nie ma jednolitej definicji w prawodawstwie. W pojęciu jego bowiem cechy obiektywne nieodłącznie towarzyszą subiektywnym cechom, a dla analizy prawniczej wszak ultima ratio stanowić mogą jedynie momenty składowe obiektywnej natury. Jest obawa, że przy założeniach prof. Komarnickiego mógłby i naród znaleść się w rzędzie „zdań deklaratywnych".

*

Analizując pojęcie Państwa w rozumieniu konstytucji kwietniowej Autor ustala, że państwo w stosunku do społeczeństwa zajmuje stanowisko nadrzędne oraz że państwo nie jest tu traktowane jako związek jednostek, powołany dla troszczenia się o dobro tych jednostek, ale jako całość, która sama w sobie stanowi dobro, a za tym wartość niezależną, ponadindywidualną. Mam wrażenie, że właśnie konstytucja kwietniowa jest specjalnie daleką od budowania „nadrzędnego" państwa. Nie może tu być oczywiście mowy o gloryfikacji państwa, o wcieleniu weń hegeliańskiego Absolutu. Założenie ideologii „dekalogu" tkwi w tezie, że państwo organizuje i obejmuje swoją formą życie obywateli. Prof. W. M a k o w s k i podkreśla istotny rys stosunku społecznego. Chodzi o to bowiem, że nauka powiada: podstawową prawdą stosunku społecznego jest fakt działania nie tylko prądów odśrodkowych i egotycznych, lecz jednocześnie i być może w przeważającym stosunku — dośrodkowych, jednoczących prądów. Jest to idea państwa - społeczeństwa, a nie państwa - narodu. Społeczeństwo to prof. M a k o w s k i pojmuje nie jako sumę arytmetyczną jednostek. Społeczeństwo to — jak ten uczony powiada — nie jest ja + ty + on, lecz społeczeństwo — to my. Na tym opierając swoje tezy o państwie społecznym powie wreszcie, że dzisiaj państwo jednostek rozszerza swoją konstrukcję, stając się państwem zorganizowanej społeczności. Stanowi to wyraźną próbę wypełnienia konkretną treści formy państwowej. Zresztą prof. K o m a r n i c k i podkreśla, że konstytucja stanęła na stanowisku solidaryzmu — jak dodaje — społecznego, co właśnie stanowi podstawę tezy o państwie społecznym. Nota bene: prof. P e r e t i a t k o w i c z charakteryzuje dekalog określeniem również solidaryzmu — tym razem — elitarnego, co stanowi drobną niewłaściwość logiczną.

Jeżeli już mowa o istocie państwa to mała wzmianka jeszcze o ustroju. Prof. K o m a r n i c k i uznaje ustrój konstytucji kwietniowej za ustrój autorytatywny (np. str. 88, 91). Sądzę, że ujmowanie tej sprawy przez generalizację nie sprzyja wyjaśnieniu istotnych właściwości nowego naszego ustroju prawno - politycznego. Twierdzenie to oparł Autor na tezie, że konstytucja wypowiada zasadę Wodza, stanowiącą podstawową przesłankę państwa autorytatywnego. W związku ze znanym okólnikiem Prezesa Rady Ministrów w przedmiocie oddawania honoru i posłuszeństwa Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi, jako pierwszej po Prezydencie osobie w Państwie, czytamy: „Faktyczne realizacja zasady Wodza... została przeniesiona na Generalnego Inspektora". Podciąganie zasady rządów jednostki i budowy ściśle hierarchicznej ustroju państwowego pod jeden termin: rządów autorytatywnych nie jest dostatecznie uzasadnione. Przecież Prezydent

skupiając jednolitą i niepodzielną władzę państwową w swoich rękach ma tu tylko harmonizować działanie naczelnych organów państwa, ma być superarbitrem w sprawach i kolizjach między nimi czy niedociągnięciach u jednego z nich.

Dla konstrukcji instytucji Prezydenta brak jest nazwy właściwej, albo powstaje analogia (jak zasada monarchiczna i ustrój cezarystyczny w/g określenia prof. Komarnickiego), bądź rodzi się nowy termin jak cezaryzm demokratyczny (prof. Peretiatkowicz). Nauka staje tutaj przed zagadnieniem trud nym, ale — gwoli ścisłości — lepiej jest zostawić czasowi czy innym ewentualnościom ustalenie terczasowi ustalenie terminów niż rejestrować taką, jaka obecnie istnieje, rozbieżność w harakterystycznych dla ustroju obecnego nazwach.

*

Jest w konstytucjonaliźmie powojennym przyjętym umieszczanie w ramach konstytucji pojęcia narodu. Natura jednak tego pojęcia sprawia, że dla prawa pozytywnego i dla teorii prawa jest ono o tyle pojęciem wiążącym, o ile w danym akcie ustawodawczym określono specjalnie dla danego przypadku co przez to pojęcie rozumieć należy. Ustawodawca więc nieskrępowany żadną tezą mógł wypełniać zupełnie dowolnie prawniczo puste pojęcie narodu. Praktyka doszła do błędnych ustaleń, jak identyfikacja narodu z ludnością państwa w konstytucji marcowej, lub stawianie znaku równości między narodem i państwem (Traktat Wersalski, art. 11 i 12)

W konstytucji marcowej naród przybrał oblicze określonego ściśle pojęcia prawnego — ludności, które posłużyło do przeprowadzenia zasad demokratycznych, nieudolnie zresztą wzorowanych na francuskiej konstytucji 1875 r. Takie ujęcie narodu jest oczywistym błędem nie tylko ze stanowiska doktryny, ale i ze stanowiska faktycznego.

Jak zaznaczyłem prof. Komarnicki zwrócił uwagę na konieczność wprowadzenia pojęcia narodu do konstytucji. Obowiązująca bowiem konstytucja kwietniowa ominęła całkowicie wyraz naród, eliminując nawet wyrazy od narodu pochodne (poza utrzymanymi w mocy niektórymi artykułami konstytucji 1921 r., których pozostawienie ze stanowiska techniki ustawodawczej — nie jest zbyt szczęśliwym posunięciem). Mimo tej wyraźnej eliminacji narodu na korzyść społeczeństwa, a w ujęciu konstytucji: „wszystkich obywateli", „ogółu obywateli", „społeczeństwa", Peretiatkowicz dowodził, że wprowadzony został do niej „ukryty nacjonalizm". Wniosek swój oparł wówczas autor na twierdzeniu, że nowa konstytucja przenosząc punkt ciężkości władzy do rąk Prezydenta oddaje tę władzę zwierzchnią faktycznie w ręce polskie. I Komarnicki analizując tekst przysięgi wyraźnie ustala, że wyłącza konstytucja od prezydentury „niechrześcijan i ateistów" (str. 213), ale to nie oznacza bynajmniej, by idea konstytucji nawet ukryta — była ideą narodową.

Teza art. 1 postulująca, że Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli, wyklucza wtłoczenie w ramy konstytucji — narodu, którego cechuje jedność granicząca z ekskluzywizmem. Naród jest związkiem ludzi, związanych emocjonalnymi więzami wspólnego pochodzenia i wspólnej tradycji, poczuciem jedności i odrębności, wspólnością wreszcie języka i obyczaju. Jako taki winien znaleźć się w konstytucji. Tezy państwa społecznego są bliskie w założeniach tezom państwa - narodu. W konkluzjach zaś i efektywnych osiągnięciach bardzo różne jedno tylko pewne, że tezy państwa - narodu idą dalej.

*

Niezmiernie wiele kwestyj i spraw nasuwa się w związku z lekturą omawianego dzieła. Daje ono wspaniałe zadowolenie czytelnikowi, który widzi jasny tok myśli oryginalnych i ciekawych, ujmujących niemal w aforyzmy wnioski Autora. Np. w systemie parlamentarnym odpowiedzialność ministrów pokrywała działalność Prezydenta, w systemie obecnym nieodpowiedzialność Prezydenta pokrywa działanie ministrów (str. 369).

Jest specjalnie ciekawy rozdział o izbach ustawodawczych i ordynacjach wyborczych, który godny jest specjalnego omówienia. Wiele do dyskusji można dorzucić o prawach obywatela, wiele jest godnych specjalnej uwagi, choć nie zawsze usprawiedliwionych w świetle mechnizmu ustrojowego nowoczesnego Państwa (wypowiadać wojnę winien parlament. Minister Sprawiedliwości nie może, jako członek Rządu żądać postawienia posła przed Trybunał Stanu, zbyt wąska podstawa wyborcza dla Senatu, osłabienie przepisów o uprawnieniu pracy Rządu przez wprowadzenie do prerogatyw nominacji i odwołanie najwyższych dostojników państwowych, uwagi o stanie wyjątkowym, opierające się na słynnym art. 48 konstytucji weimarskiej).

Dzieło prof. Komarnickiego, jak poprzednie jego prace, na których wykształciło się kilkanaście roczników młodzieży prawniczej polskiej, idzie pełnić swoją doniosłą rolę, by dać świadectwo wielkiej pracy badawczej i wysokiej kultury naukowej Autora.

Tadeusz Orlewicz

Prawo zagranicą

FRANCJA

Nowa ustawa prasowa.

26 listopada 1936 roku złożony został do rozpatrzenia izbom ustawodawczym francuskim projekt ustawy modyfikacyjnej i uzupełniającej ustawę z 29 listopada 1881 r. o wolności prasy.

Ustawa w nowym brzmieniu bynajmniej nie zmniejsza wolności prasy, ale przeciwnie — ma na celu ochronę tej wolności nie tylko już przed władzami państwowymi, jak czyniła to ustawa z 1881 roku, ale i przed prywatnymi interesami wyzyskującymi zbyt często, jak wykazało doświadczenie, organy prasy dla celów własnych. Chcę zapobiec niepokojenia opinii publicznej fałszywymi wiadomościami, prześladuje skuteczniej zniesławienie i wreszcie wprowadza zmiany dotyczące odpowiedzialności za przestępstwa prasowe.

Obecna ustawa określa powyższe cele w czterech zasadniczych statutach:

1) Statut o czasopismach,

2) Statut o publikacji fałszywych wiadomości,

3) Statut o zniesławieniu,

4) Statut o odpowiedzialności za przestępstwa prasowe.

1) Tylko czasopisma ukazujące się przynajmniej 30 razy do roku podlegają nowemu statutowi. Nakazuje on, aby periodyczne wydawnictwa były własnością spółki z ogr. odp., której akcje byłyby nominalne. Daje to możność sprawdzenia, kim są faktyczni właściciele pisma, skąd pochodzą kapitały finansujące wydawnictwo, co do czasu wprowadzenia tego statutu było nader utrudnione. Znany bowiem jedynie był redaktor odpowiedzialny, który z reguły był tylko figurantem. Oobecny stan rzeczy zmusza do wybrania redaktora odpowiedzialnego wśród faktycznych właścicieli pisma, znanych publicznie, dzięki akcjom nominalnym, których właściciele raz do roku muszą być wyszczególnieni na łamach danego pisma. Również raz do roku musi być ujawniony bilans ze specjalnym uwzględnieniem kapitałów zagranicznych.

Zaznaczyć przy tym należy, że spółki wydawnicze posiadają daleko większe ulgi od normalnych spółek z ogr. odp.

Nieprzestrzeganie ustawy jest karane więzieniem lub wysoką karą pieniężną.

2) Ustawa z roku 1881 winna była ścigać publikowanie fałszywych wiadomości, lecz faktycznie było to niemożliwym. Publikacja była karalna gdy:

1. wiadomości były fałszywe,
2. zakłóciły spokój publiczny,
3. były publikowane w złej wierze.

Logiczne jest, że fałszywe wiadomości mogły zakłócić spokój publiczny. Roztropniej zapobiegać niepokojom, jak je tłumić. Skądinąd dowód działania w złej wierze jest praktycznie nieuchwytny, gdyż należało dowieść, że autor nie tylko miał przekonanie o fałszywości artykułu, lecz również miał intencję szkodzenia.

Statut zmieniony przez nową ustawę inne stawia warunki, czyniące publikację fałszywych wiadomości karalnymi, a to:

1. gdy wiadomości były fałszywe,
2. gdy zdolne były zakłócić spokój publiczny lub stosunki międzynarodowe,
3. gdy autor miał świadomość, że wiadomości były fałszywe.

W tym samym statucie omawiana jest pokrewna sprawa: kampanie prasowe wykraczające wskutkach poza granice Francji, a to z chwilą gdy takie kampanie mogłyby skompromitować dobre imię Francji i na szwank narażałyby dobre stosunki Francji z innymi państwami.

Na mocy ustawy z r. 1881 rząd był upoważniony do odmawiania debitu czasopismom zagranicznym we Francji. Obecna ustawa uzupełnia ten artykuł dodając, że rząd również ma prawo zabraniać wysyłania czasopism francuskich zagranicę, gdy zachodzi wypadek wyżej omawiany.

3) Od dłuższego czasu samo społeczeństwo domagało się reform statutu o zniesławieniu, reform któreby skutecznie obroniły je przed oszczerstwami dziennikarzy. Ustawa z r. 1881 karała zniesławienie tylko gdy dotyczyło ono osoby publicznej. Osobami publicznymi byli członkowie ministerstw, członkowie parlamentu, dygnitarze wyznań, opłacanych przez państwo, oraz obywatele, piastujący mandaty publiczne. Taką ograniczoną definicją ustawa oddawała na łup oszczerstw obywateli pełniących czynności publiczne, a których prawo uważa za osoby prywatne, np. polityczny kierownik gazety lub przywódca partyjny, nie posiadający mandatu parlamentarnego. Nowa ustawa zapobiega temu określając jako osobę publiczną każdego, kto pełni funkcję publiczną lub mandat, albo kto przez swoje czyny, pisma, mowy mógł wywrzeć pośredni lub bezpośredni wpływ na opinię publiczną.

Skądinąd należy ułatwić obywatelom dostęp do najtańszej jurysdykcji **„le tribunal correctionnel"**. Dotychczasowa **„cour dassises** (trybunał przysięgłych) nie mogła należycie spełnić swego zadania ponieważ nadmiar pracy nie pozwalał jej na natychmiastową interwencję w sprawach zniesławienia — a odroczenie powodowało opóźnienie rehabilitacji.

Jeśli chodzi o osoby prywatne kara pieniężna za zniesławienie przewyższa karę przewidywaną dawną ustawą.

4) Dotychczas redaktor odpowiedzialny ponosił wszelkie konsekwencje, autor artykułu był ścigany tylko jako pomocnik i współwinny. Nowa ustawa obarcza główną odpowiedzialnością autora. W razie nieujawnienia nazwiska autora — odpowiedzialność ponosić będą: redaktor odpowiedzialny lub wydawca — kierownik lub główny redaktor. W razie braku wyżej wymienionych — drukujący — sprzedawający — rozdawający. Jeśli jedna z osób jest nietykalną na podstawie piastowanego przez nią mandatu, postępowanie skierowane będzie przeciw osobie następnej kategorii według przyjętego porządku.

Ustawa ta została przyjęta przez obie izby.

Helena Makow.

Stała Delegacja Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych R.P.

Dnia 24 b. m. pod przewodnictwem prof. dr. K. Lutostańskiego odbył się w gmachu Sądu Najwyższego Zjazd Delegatów Stałej Delegacji, jednoczącej 40 Zrzeszeń i 20 pism i instytucji prawniczych z całego obszaru Rzplitej. Sprawozdania z działalności złożyli Sekretarz Gen. prof. dr. E. Stan. Rappaport i Skarbnik Delegacji notariusz J. Moldenhawer oraz w imieniu Komisji Rewizyjnej prokurator S. N. J. Gumiński. W dyskusji głos zabierali: adw. M. Niedzielski (podziękowanie ustępującemu Prezydium), prof. dr. K. Lutostański (podziękowanie ustępującemu Sekretarzowi Generalnemu w szczególności), adw. S. Janczewski (o znaczeniu zadania konsolidacyjnego dla najbliższego okresu działalności Delegacji) i radca Tadeusz Żenczykowski (uzasadniający wnioski zmierzające do reorganizacji Delegacji, zgłoszone w imieniu Związku Młodych Prawników).

Na okres 1937—1940 do władz centralnych Delegacji wybrano jednomyślnie: do **Prezydium Rady Głównej**: pp. Adw. S. Janczewskiego, prezesa N. T. A. J. Kopczyńskiego, prof. dr. E. St. Rapaporta — trzej przewodniczący, Prokuratora K. Łada - Bieńkowskiego (sekretarz generalny), notariusza J. Moldenhawera (skarbnik), prof. dr. Jana Wasilkowskiego (zast. sekretarza gen.).

Do **Rady Głównej**: Sędziego W. Olewskiego adw. M. Niedzielskiego, radcę T. Jankowskiego, płk. dr. K. Sarnickiego, nacz. J. Przyłuskiego — **Komisja I.** Marszałka W. Makowskiego, Prezesa K. Fleszyńskiego, adw. S. Peszyńskiego, Prokuratora M. Siewierskiego i radcę Tadeusza Żenczykowskiego — **Komisja II.** Prezesa K. Berezowskiego, Prof. Leona Babińskiego, doc. dr. R. Lemkina, doc. dr. Stanisława Borowskiego i adw. Jerzego Poznańskiego — **Komisja III.**

Do Komisji Rewizyjnej: Vice-Ministra prof. A. Chełmońskiego, prof. K. Lutostańskiego, prezesa K. Biergfellnera, prokur. J. Gumińskiego i adw. T. Michalskiego.

Zjazd Delegatów uchwalił przesłać depeszę z życzeniami nowomianowanemu Vice-Ministrowi Sprawiedliwości, a swemu dawnemu i obecnemu członkowi prof. A. Chełmońskiemu oraz wyraził podziękowanie za inicjatywę i wieloletnią owocną działalność ustępującemu Sekretarzowi Generalnemu prof. dr. E. St. Rappaportowi.

Przed przystąpieniem do obrad Zjazd uczcił przez powstanie pamięć zmarłych w okresie sprawozdawczym: Sędziego W. Łukaszewicza i Sędziego B. Krzyżanowskiego.

Zaznaczyć należy, że na powyższym Zjeździe przedstawiciele młodych prawników złożyli wspólny wniosek w przedmiocie dokonania szeregu zmian w statucie Stałej Delegacji. Zmiany proponowane przez młodych prawników, a referowane na Zjeździe przez kol. Tadeusza Żenczykowskiego, mają na celu ożywienie działalności Stałej Delegacji oraz uczynienia z niej rzeczywistej reprezentacji prawnictwa polskiego. W pierwszym rzędzie wnioskodawcy wnoszą o uzupełnienie statutu przepisem głoszącym, iż Stała Delegacja **„czuwa nad rozwojem polskiej myśli prawnej i inicjuje konkursy naukowe, roztacza opiekę nad ruchem prawniczym w Polsce"**. Następnie we wniosku przewidziane zostało utworzenie Rady Naukowej, czynnika stałego, opartego o największe autorytety naukowe, której zadaniem byłoby realizowanie tych zasad, a w szczególności **wydawanie publikacji naukowych, ustalanie tematów obrad zjazdów prawników polskich i czuwanie nad rozwojem polskiej myśli prawniczej.** W skład Rady Naukowej wchodziliby

reprezentanci wydziałów prawnych szkół akademickich, przedstawiciele pism prawniczych oraz wybitni prawnicy wybrani imiennie. Wreszcie mając na względzie zerwanie z fikcyjnością składu Stałej Delegacji wniosek dąży do usunięcia z pośród liczby członków zwyczajnych redakcji pism prawniczych, uważając jako konieczność wprowadzenia jednolitego kryterium dobrego składu Delegacji; uznając jednak pożyteczność współpracy z pismami prawniczymi wnioskodawcy wnoszą o przeniesienie pism do Rady Naukowej, t. j. na właściwe miejsce. Wniosek powyższy podpisali kol. kol.: Tadeusz Żenczykowski, Zygmunt Kapitaniak, Tadeusz Doberski, Tadeusz Makowski, Józef Ordyniec, Mirosław Kulesza i Jerzy Poznański.

Zjazd uchwalił przekazać wniosek nowoobranej Radzie Głównej celem rozpatrzenia oraz postanowił zwołać nadzwyczajny Zjazd w końcu roku kalendarzowego 1937 mający na porządku dziennym swych obrad, ewentualnie zmiany statutowe.

Sukcesem młodych prawników był wreszcie wybór do Rady Głównej kol. Tadeusza Żenczykowskiego i kol. Jerzego Poznańskiego. Stanowi to pierwszy wypadek w dziejach Stałej Delegacji wejścia przedstawicieli zorganizowanego młodego pokolenia prawniczego do Rady Głównej.

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

Rada Naczelna

Wybrana na XV Zjeździe we Lwowie Rada Naczelna ukonstytuowała się jak następuje:

Prezes Rady Naczelnej — Tadeusz Doberski,
Wiceprezesi R. N. — Zygmunt Kapitaniak, Jerzy Poznański, Tadeusz Makowski, Józef Ordyniec,
Sekretarz Gen. — Jerzy Jaworczykowski,
Sekretarz — Maria Szaniawska,
Skarbnik — Jerzy Gniewiewski,
Wydział zagraniczny — Andrzej Ruszkowski,
referat naukowy — Karol Kwieciński,
referat prasowy — Bohdan Sałaciński,
referat imprez — Stanisław Makowski,
referat organizacyjny — Wiliam Beyer.

Jednocześnie w celu roztoczenia opieki nad ruchem zawodowym młodych prawników, Rada Naczelna, uchwaliła powołanie do życia odpowiednich komisyj w skład których wchodzą przedstawiciele Rady Naczelnej, prezesi Zrzeszeń i zaproszeni działacze.

Przewodnictwo odpowiednich **Komisji** objęli kol. kol.

Adwokackiej — Poznański Jerzy,
Notarialnej — Makowski Tadeusz,
Sądowej — Ordyniec Józef,
Administracyjnej — Beyer Wiliam.

Zrzerzenie Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Warszawie

W r. 1936/37 Zrzeszenie było kierowane nadal przez Zarząd, wybrany przez Zebranie Organizacyjne, w następującym składzie:

Mieczysław Jabłoński — prezes
Tadeusz Makowski — wiceprezes
Leon Zubrzycki — skarbnik
Wiktor Łukaszewski — sekretarz
Stanisław Artymiński — członek zarządu.

Na początku okresu sprawozdawczego Zrzeszenie liczyło 18 członków, w czym:

9 asesorów notarialnych i
9 aplikantów notarialnych.

W ciągu okresu sprawozdawczego wstąpiło do Zrzeszenia 9 aplikantów notarialnych, wobec czego Zrzeszenie liczy obecnie 27 członków, w czym 9 asesorów notarialnych i 18 aplikantów notarialnych.

Zarząd odbył w okresie sprawozdawczym 12 zebrań, na których omówił szereg spraw dotyczących zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej pracy Zrzeszenia.

Zrzeszenie przez 3 delegatów, wzięło udział w XIV Zjeździe Młodych Prawników w Wilnie.

Na Zjazd ten Zrzeszenie zgłosiło 5 wniosków, które z małymi zmianami zostały przez Zjazd uchwalone.

Na tymże zjeździe jeden z delegatów Zrzeszenia wygłosił referat na temat przygotowania do zawodu notarialnego.

Zarząd Zrzeszenia w ciągu całego okresu sprawozdawczego czynił starania zarówno w kierunku zwiększenia liczby prawników, pracujących w Notariacie jak i w kierunku rozpoczęcia stałego, systematycznego szkolenia aplikantów notarialnych, co dało już pewne pozytywne wyniki.

Starania te były czynione na terenie Notariatu w pierwszym rzędzie w Radzie Notarialnej, w Radzie Naczelnej i w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Zawodowe szkolenie aplikantów notarialnych zostało rozpoczęte przez Radę Notarialną w grud-

niu 1936 r. przez zorganizowanie kursu dla aplikantów z okręgów apelacyjnych: warszawskiego, wileńskiego i lubelskiego.

Na kursie tym ćwiczenia praktyczne prowadzili członkowie Zrzeszenia asesorzy: Mieczysław Jabłoński i Kazimierz Niewęgłowski.

Stroną gospodarczą kursu zajmował się członek Zrzeszenia — asesor Makowski Tadeusz.

W celu nawiązania bezpośredniego kontaktu między asesorami i aplikantami notarialnymi i wytworzenia między nimi serdecznej, koleżeńskiej atmosfery, Zrzeszenie zorganizowało dla uczestników wspomnianego kursu i pozostałych członków Zrzeszenia wieczór towarzyski „herbatkę“ z udziałem wykładowców kursu oraz przedstawicielami Ministerstwa Sprawiedliwości, Rady Notarialnej w Warszawie i Zjednoczenia Notariuszów.

Członkowie Zrzeszenia współdziałają nadal z Radą Notarialną w zorganizowaniu dalszych kursów dla aplikantów notarialnych.

Zrzeszenie pozostaje w stałym kontakcie z Radą Naczelną Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. i za jej pośrednictwem stara się o przeprowadzenie u właściwych władz postulatów zawodu notarialnego.

Wobec ujawnienia się pewnej niechęci nieprawników do prawników pracujących w Notariacie, w szczególności po reskrypcie Ministra Sprawiedliwości z dnia 15 maja 1936 r.; dotyczącym asesorów i aplikantów notarialnych, Zrzeszenie poczyniło kroki w kierunku wytworzenia atmosfery zgodnej współpracy wszystkich pracowników Notariatu.

W tym celu Zrzeszenie wystąpiło z inicjatywą i przeprowadziło dwie konferencje z przedstawicielami Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki.

Konferencje te nie dały jednak spodziewanych przez Zrzeszenie rezultatów.

Przedstawiciele Zrzeszenia wzięli również udział w konferencji, — informacyjnej zorganizowanej przez Zjednoczenie Notariuszów a dotyczącej całokształtu stosunków panujących w kancelariach notarialnych.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Sądowych w Warszawie.

W dniu 31 marca b. r. odbyło się w sali Sądu Apelacyjnego doroczne Walne Zebranie Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Sądowych w Warszawie. Zebranie zaszczycili swoją obecnością Prezes Sądu Apelacyjnego p. K. Rudnicki, oraz z ramienia Ministerstwa Sprawiedliwości sędzia p. T. Semadeni.

Zebranie zagaił kol. H. Wąsowski, po czym p. Prezes K. Rudnicki pokrótce zobrazował sytuację asesorów i aplikantów na terenie Apelacji Warszawskiej i w serdecznych słowach życzył zebranym owocnych obrad.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej zebrani udzielili ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

W czasie ożywionej dyskusji omówiono szereg zagadnień, związanych z ciężką sytuacją materialną asesorów i aplikantów sądowych, zbyt małą ilością płatnych etatów aplikanckich, oraz nadmiarem młodych sił prawniczych w sądownictwie.

W wyniku wyborów nowych władz, Prezesem Zarządu, na kadencję 1937/38 r. został wybrany kol. St. Floręcki.

W dniu 1 kwietnia b. r. odbyło się w lokalu Zrzeszenia zebranie członków nowego Zarządu, który ukonstytuował się w następujący sposób:

Prezes — Stanisław Floręcki,
Wiceprezesi — Józef Ordyniec i Wiesław Szczepański,
Sekretarz — Maciej Pogorzelski,
zastępca Sekretarza — Jan Krzakowiec,
Skarbnik — Kazimierz Gąsiorowski,
Kierownik referatu naukowego — Jerzy Liebe,
zastępca kierown. referatu naukowego i bibliotekarz — Witold Kamiński,
Kierownik referatu pożyczkowego — Jerzy Gniewiewski,
Kierownik referatu towarzyskiego — Jerzy Mesterhazy,
Gospodarz lokalu — Tadeusz Flinikowski,
Kierownik referatu prasowego — Władysław Niemiec,
Kierownik refartu patronatu — Stefan Kowalski.

W miesiącu kwietniu Zarząd Zrzeszenia odbył trzy zebrania, na których omówiono szereg spraw bieżących oraz ustalono wytyczne w pracy na przyszłość.

W dniu 22 kwietnia odbył się, zorganizowany staraniem Zarządu Zrzeszenia w sali Stowarzyszenia Techników pokaz filmowy, ilustrujący życie więzienne p. t. „Nowe typy zakładów penitencjarnych w Polsce“.

Pokaz powyższego filmu, wykonanego przez Departament Karny Ministerstwa Sprawiedliwości zgromadził szereg osobistości ze sfer sądowych i prawniczych.

Słowo wstępne wygłosił Dyrektor Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości p. T. Krychowski, który omówił poszczególne typy zakładów karnych w Polsce, powstałych na skutek reformy więziennictwa polskiego, wcielającej w ży-

cie nowe zasady polskiego kodeksu karnego, mianowicie indywidualizację kary zarówno przy orzekaniu jak i wykonaniu. Następnie wyświetlono film, przedstawiający kolejno więzienia specjalne o typie leczniczym, więzienie izolacyjne dla recydywistów, przestępców zawodowych i z nawyknienia, więzienie rzemieślnicze, zakłady rolnicze oraz ruchome ośrodki pracy dla skazanych na kary krótkoterminowe.

Film powyższy ma być następnie wyświetlany kolejno we wszystkich Kołach Okręgowych Zrzeszenia.

W dniu 10 kwietnia zorganizowano w lokalu Zrzeszenia wieczór klubowy, w czasie którego zarówno wprowadzani goście jak i członkowie Zrzeszenia mieli możność wspólnej wymiany myśli i nawiązania bliższego kontaktu towarzyskiego.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Zawodów Prawniczych w Katowicach

Dnia 8 kwietnia 1937 r. odbyło się w auli Sądu Apelacyjnego w Katowicach zwyczajne Walne Zebranie Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Zawodów Prawniczych w Katowicach. Zebranie zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele Magistratury Sądowej, Prokuratorii Generalnej i Rady Notarialnej z p. D=rem Agenorem Frendlem, Prezesem Sądu Apelacyjnego w Katowicach na czele.

Zebranie zagaił Prezes Zrzeszenia, kol. Ludwik Frendl, składając sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1936-37. Działalność Zrzeszenia rozwijała się w okresie sprawozdawczym nader pomyślnie, przy czym szczególny nacisk położono na zorganizowanie pomocy dla kolegów — bezpłatnych aplikantów, na sprawy wyszkoleniowe i na wzmożenie współżycia na terenie towarzyskim. — Należy tutaj wymienić powstanie odrębnej kasy zapomogowej przy Zrzeszeniu Sędziów i Prokuratorów, z której członkowie Zrzeszenia otrzymują pomoc materialną niezależnie od kasy pożyczkowej, istniejącej przy Zrzeszeniu, dalej wypada podnieść, iż dzięki staraniom Zarządu Zrzeszenia seminaria aplikanckie uległy zreformowaniu w myśl postulatów Związku Zrzeszeń, opisywanych na łamach „Myśli". III Zjazd Prawników Polskich, w którym członkowie nasi wzięli gremialnie udział, stanowi poważny plus, jaki możemy zanotować na dobro zarówno Zrzeszenia, jak i poszczególnych jego członków, którzy poświęcili wiele pracy i czasu organizacji Zjazdu, a to zarówno przed rozpoczęciem się obrad, jak i podczas nich — W związku ze Zjazdem odbył się raut w salach Sejmu i Województwa Śląskiego, na którym członkowie nasi pełnili obowiązki gospodarzy tak, jak i na tradycyjnym balu prawników, urządzonym łącznie ze Zrzeszeniem Sędziów i Prokuratorów w lutym b.r.

Na marginesie ogólnego złego stanu finansów aplikanckich, a w szczególności wobec ostatnich zarządzeń, wstrzymujących przyznawanie płatnych etatów aplikantom, omawiano szczegółowo uchwały Lwowskiego Zjazdu Delegatów.

W związku z ukonstytuowaniem się w Katowicach bratniego Zrzeszenia Aplikantów Adwokackich, którego przedstawiciele wzięli udział w obradach, stwierdzili zebrani, iż podział kolegów, zrzeszonych pierwotnie we wspólnym stowarzyszeniu, ma znaczenie raczej formalne, a oba Zrzeszenia będą razem i zgodnie pracować dla wspólnego dobra.

Po uchwaleniu — na wniosek Komisji Rewizyjnej — absolutorium ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowych Władz Zrzeszenia. — Prezesem wybrano przez aklamację kol. Ludwika Frendla (po raz czwarty), ponadto do Zarządu wybrano kol. Wilhelma Króla (wiceprezes), Jerzego Horskiego (sekretarz), Anastazego Ewertowskiego (skarbnik) oraz Władysława Kusiaka, Fryderyka Troskę i Bolesława Zamysłowskiego.

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został kol. Bolesław Gajkiewicz, przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego — kol. Adam Zoszak.

Po zebraniu odbyła się herbatka koleżeńska, na której spędzono w sympatycznym nastroju kilka godzin, omawiając z ożywieniem wspólne sprawy.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Sądowych w Krakowie

Dnia 25 kwietnia b. r. odbyło się Walne Zebranie Zrzeszenia przy udziale kol. Tadeusza Doberskiego, prezesa Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

Sprawozdanie imieniem ustępującego Zarządu złożył kol. Jan Zarzęski, prezes Zrzeszenia. Jak wynika z tego sprawozdania Zrzeszenie liczyło w ubiegłym roku 202 członków, a rozwijało przede wszystkim działalność samopomocową, naukową i społeczną. O ile chodzi o wystąpienia zewnętrzne, było reprezentowane tak na zjeździe delegatów w Wilnie, jak również we Lwowie i przez odpowiedni dobór delegatów, przemyślenie zagadnień zawodowych, wszechstronność wniosków zjazdowych i prostolinojność poczynań, pragnęło przyczynić się do tego, aby Związek Zrzeszeń uzyskiwał należne mu znaczenie.

Działalność naukowa zaznaczała się m. in. w

zorganizowaniu odczytu prof. U. J. dr. Stanisława Wróblewskiego. W marcu b. r. kol. Jan Koczuur, członek Zrzeszenia, wygłosił odczyt p.t. „Polityka zagraniczna Polski Odrodzonej od r. 1918 do 1936". Zarząd powiększył bibliotekę Zrzeszenia, otworzył czytelnię w swym nowym lokalu, mieszczącym się w gmachu Sądu Okręgowego, oraz zorganizował zwiedzenie więzienia karno - śledczego w Krakowie.

Praca społeczna przejawiła się m. in. w tem, że członkowie Zrzeszenia z ramienia Polskiego Białego Krzyża wygłaszali pogadanki dla żołnierzy garnizonu krakowskiego.

Wielką troskę stanowiło dla Zarządu ciężkie położenie materialne bezpłatnych kolegów aplikantów. W miarę swych możliwości śpieszył im Zarząd z pomocą w formie pożyczek, zapomóg, bądź też poręczając długi za pobrane na kredyt podręczniki naukowe i teksty ustaw.

Kończąc swe sprawozdanie, kol. Zarzęski podkreślił przychylne ustosunkowanie się Władz przełożonych do Zrzeszenia, a w szczególności b. prezesa S. A. w Krakowie, Rudnickiego, obecnego prezesa S. A., Sawickiego, prezesa S. O. w Krakowie, Scheuringa, wiceprezesa Świdra oraz Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów w Krakowie, które spieszy stale z pomocą materialną, a ostatnio stworzyło fundusz pożyczkowy dla bezpłatnych aplikantów.

Po sprawozdaniu wywiązała się dyskusja, w której poruszano m. in. ciężkie położenie materialne bezpłatnych aplikantów sądowych i kierowano pod adresem przyszłego zarządu żądania, aby w walce z bezpłatnością aplikacji wyczerpał wszystkie możliwe i dopuszczalne środki.

Z ramienia Rady Naczelnej przemawiał kol. prezes Doberski, oświetlając obecną sytuację. Następnie Walne Zebranie uchwaliło przez aklamację absolutorium ustępującemu Zarządowi z serdecznym podziękowaniem dla kol. Jana Zarzęskiego, który w ciągu dwuletniej prezesury zjednał sobie uznanie i powszechną sympatię kolegów, i wybrało nowe Władze Zrzeszenia. Prezesem wybrany został przez aklamację kol. Stanisław Merczyński, wiceprezesem kol. Jan Kocznur, sekretarzem kol. Edward Małys, skarbnikiem kol. Czesław Paluch. Członkami Zarządu zostali wybrani koledzy: Jan Góral, Tomasz Targosz i Stanisław Złotek. Do Komisji Rewizyjnej weszli koledzy: Jan Zarzęski, (przewodniczący), Maria Majorkówna i Józef Boryczko. Jako zastępcy Zygmunt Mięsowicz i Mieczysław Skalski, a wreszcie do Sądu Koleżeńskiego kol. Jerzy Rybakiewicz (przewodniczący), Jan Sehn i Ludwik Sęk.

Współczesna Myśl Prawnicza

walczy o podniesienie poziomu prawnictwa polskiego

Redakcja: Warszawa, Krucza 40 m. 4. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Administracja: ul. Piusa XI 60. **Administrator:** Stefan Gulczyński. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10, tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Dr. Tadeusz Kostórkiewicz (Lwów), Stanisław Merczyński (Kraków), Jerzy Horski i Czesław Przymusiński (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Zw. Zrzeszeń Młodych Prawn. R. P.

Sekretarz Redakcji: Mirosław Kulesza

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

WYCIECZKI ZAGRANICZNE

ZWIĄZKU ZRZESZEŃ MŁODYCH PRAWNIKÓW

Pragnąc umożliwić członkom Związku wzięcie udziału (wraz z rodzinami) w Wystawie Paryskiej, a zarazem dać im możność uczestniczenia w TYGODNIU PRAWNICZYM w Paryżu oraz zwiedzenia Berlina, Wiednia i Budapesztu, Rada Naczelna organizuje w lecie r. b. następujące wycieczki zagraniczne:

1. **Wycieczka do Paryża 10-dniowa**
   w okresie 20—30 lipca r. b., cena około **350 zł.**
2. **Wycieczka do Berlina 4-dniowa**
   w pierwszej połowie sierpnia, cena około **150 zł.**
3. **Wycieczka do Wiednia, Budapesztu i Balatonu 7-dniowa**
   druga połowa sierpnia, cena około **220 zł.**

Wyżej podane ceny obejmują: koszt przejazdu od granicy i z powrotem, pełne utrzymanie, zwiedzanie, opłaty paszportowe, wizy.

Kolegów, pragnących wziąć udział w powyższych wycieczkach, prosimy o zgłaszanie się listownie **p/adr.: Makowski Stanisław, Warszawa, ul. Wiśniowa Nr 44 m. 1.**

Ostateczne terminy zgłoszeń: wycieczka do Paryża — do 10 czerwca r. b.; do Berlina — do 15 czerwca r. b.; do Wiednia i Budapesztu — do 1 lipca r. b.

Pobyty wypoczynkowe dla członków Związku

Rada Naczelna organizuje tanie pobyty wypoczynkowe w górach

w cenie około 50—55 zł za 10 dniowy pobyt od osoby.

Nowoczesne, komfortowe hotele turystyczne L. P. T. w **SIANKACH.** Miejscowość w Karpatach Wschodnich, w centrum Bieszczadów (około 960 mtr. n. p. m.) dzięki obfitości lasów, rozmaitości wycieczek i spacerów znakomicie nadaje się do spędzenia urlopu.

Cena podana obejmuje: a) przejazd koleją do Sianek i z powrotem do miejsca zamieszkania, b) mieszkanie — w salach zbiorowych; osoby wcześniej zgłaszające się otrzymają bez dopłaty przydziały w pokojach 2, 3 i 6 osobowych, c) trzykrotny, obfity i smaczny posiłek dzienny.

(Np. dla osób z Warszawy cena wynosi **52 zł 50 gr** za 10 dniowy pobyt)

Z uwagi na przewidywaną znaczną liczbę zgłoszeń, prosimy o wczesne zamawianie miejsc, a najpóźniej do 10 czerwca r. b. p/adr.: Makowski Stanisław, Warszawa, ul. Wiśniowa 44 m. 1.